Nr. 157. Lwów. — Środa dnia 13 lipca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:

We Lwowie	Na prowincji
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie . 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za doręczanie do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 16.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Małgorzaty P. Jutro: Bonawentury. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 19·0 Zachód „ 7 „ 49·0 | Długość dnia g. 15 m. 30·0 Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Ruble papierowe stały już wczoraj w Berlinie po 176 marek, a we Lwowie płacili za nie wekslarze wieczorem po 1 złr. 9 centów, sprzedawali zaś po 1 złr. 10 ct. Dla porównania przypomnieć wypada, że podczas Plewny, a więc wtedy, kiedy ruble najniżej w tym stuleciu stały, płacono je we Lwowie po 1 złr. 12 ct., a Berlin je notował po 180 marek.

Dzisiaj stoją one zatem o 3 centy niżej od tego poziomu, na którym stały w chwili, gdy cała finansowa Europa była przekonana, że potęga rosyjska rozbije się pod Plewną i że Rosja, jeżeli jej mała Rumunja odsieczy nie poda, będzie musiała zawrzeć z Turcją sromotny traktat pokoju. A przecież dziś jesteśmy w pełni pokoju, Rosja sił nieuszczuplonych, oparta na swoich 4½ miljonach bagnetów (tyle ich tam dniami wyrachował organ Katkowa), nawet nihilizm nie grozi jej na serjo, bo tyle tylko podnosi od czasu do czasu głowę, ile potrzeba biurokracji rosyjskiej do pokazania, że bez niej grozi carowi śmierć niechybna.

Dla czegoż więc tak spadają ruble? Czy tak straszny jest może stan budżetu rosyjskiego? Kwitnący on nie jest, co prawda; deficyt, wynoszący średnio od 70 do 90 miljonów rubli w wydatkach zwyczajnych, stał się od lat kilku zjawiskiem normalnem; ale przecież o tem doskonale wiedziała Europa dwa miesiące temu, kiedy dyskontowy bank berliński przeprowadzał konwersję listów zastawnych rosyjskiego Tow. kred. Ziemskiego i kiedy ruble notowano w Berlinie po 192 marki.

To też w Rosji nic się nie stało, ani na polu dyplomatycznem, ani na polu wojennem, ani na polu ekonomiczno-finansowem, coby motywowało ten spadek rubli, coby osłabiało — bo to to samo oznacza — zaufanie Europy w rzetelność finansową Rosji. Stało się natomiast coś innego, a zarazem coś takiego, co na tę rzetelność rzuciło cień gruby.

W świecie finansowym miała dotąd Rosja reputację bardzo dobrą. W najcięższych bowiem chwilach, jak np. podczas wojny Krymskiej, płaciła regularnie i punktualnie kupony od swoich pożyczek, a wskutek tego, pomimo wstrząśnień wewnętrznych, pomimo nie kontrolowanego budżetu, pomimo maszyny drukarskiej wyrabiającej nieoprocentowane znaki pieniężne w liczbie nikomu na pewno nieznanej, i pomimo wszelkich porażek na polu dyplomatycznem, papiery rosyjskie były przez wszystkich finansistów z zawodu uważane za doskonałą lokację kapitału. To też po roku 1872, kiedy za znaczeniem politycznem urosło nagle znaczenie finansowe Berlina, wpadł ks. Bismark na pomysł sforsowania kapitałów niemieckich do tego, aby się lokowały w rosyjskie pożyczki. Pod presją żelaznego kanclerza i na jego moralną chociaż nie materjalną odpowiedzialność poczęła główna giełda niemiecka operować na wielką skalę w rosyjskich papierach i wciągu lat dziesięciu ściągnęła je i rozprzedała niemieckim kapitalistom na kolosalną sumę dwóch miljonów marek. Bismark sądził, że tym sposobem, przy jednym ogniu upiecze dwie pieczenie: Rosję weźmie w niewolę ekonomiczną, a niemieckiemu kapitałowi dostarczy lokację pewną, wysoko oprocentowaną, przez co Niemcy wzbogaci, bo da im suty od kapitału procent, a nadto ustrzeże kapitalistów berlińskich od porywania się na takie spekulacje niepewne i nieobliczalne jak pożyczki argentyńskie, urugwajskie, brazylijskie etc. do których już Berlin w periodzie szału finansowego począł się porywać, a w których mógłby kapitał niemiecki bezpowrotnie utonąć.

Nie można więc brać za złe Bismarkowi, że tak energicznie, tak nieraz gwałtownie zmuszał bankierów berlińskich, aby popularyzowali w Niemczech papiery rosyjskie. Ale skoro się tego był podjął i skoro dla tego to robił, że liczył na uczciwość Moskali, to powinien był starać się także o to, aby w niczem nie dać im przykładu do postępowania niezgodnego z zasadami etyki i prawa międzynarodowego. Tej ostrożności Bismark zaniedbał, urządził wydalania i złożył tem dowód, że najrozumniejszy człowiek, gdy nie ma gruntownych podstaw etycznych, a zechce kierować się samym tylko rozumem, popełnia błędy i szkodzi tem więcej swemu krajowi, im większą ma władzę.

Wydalania podobały się Moskalom, rozwiązywały im bowiem ręce, otwierały drogę na oścież do kroków, na któreby się nie byli poważyli, gdyby im stojące na czele Europy cywilizowane cesarstwo nie dało przykładu. Wyszedł ukaz o cudzoziemcach, a w ślad za tem głośno poczęto mówić w salonach petersburskich, że byłby zdrajcą ten rosyjski minister skarbu, któryby w razie wojny „ze zgniłą Europą“ płacił kupony od rosyjskich pożyczek.

Strach przebiegł wszystkie członki niemieckiego cesarstwa. Spostrzeżono odrazu, że ulokowano 2 miljardy oszczędności niemieckich na hipotekę najzupełniej niepewną, na hipotekę, którą z powierzchni świata znieść może jeden podpis carski. A skoro ten podpis znalazł się na takim ukazie, jak ten o cudzoziemcach, to przecież byłby bardzo naiwnym ten, któryby mniemał, że on się nie znajdzie na ukazie zawieszającym wypłatę kuponów.

„Ratować kapotę, chociażby przyszło poły stracić“, miał powiedzieć Bismark do deputacji bankierów berlińskich, która dnia 7 czerwca (jak nam donoszą poufnie) była u niego z prośbą o poradę i wskazówki. Od tej chwili rozpoczęła się w dziennikach półurzędowych jak *Gazeta Kolońska*, *Post*, *Kreutzztg*, i w pismach opozycyjnych jak *Vossische Ztg. National* i *Ztg.* kampanja przeciw rosyjskim walorom. Bez żenady z całą otwartością zaczęły te pisma ostrzegać niemiecką publiczność, że jej oszczędności, ulokowane w rosyjskich walorach są wystawione na niebezpieczeństwo, i że car, który podpisał ukaz o cudzoziemcach, może także podpisać snadno ukaz o zawieszeniu wypłaty kuponów lub nawet wprost o zniszczeniu wszystkich zagranicznych pożyczek. Publiczność tłumnie rzuciła się sprzedawać swe papiery, a że popytu na nie nie było żadnego, więc poczęły one spadać i spadek ten wyraził się w kursie rubli, które z 192 marek zeszły niebawem na 176.

Taki był faktyczny przebieg tej sprawy. Ale teraz na tle tych faktów rodzą się rozmaite refleksje finansowo-polityczne, które nam nadesłano z bardzo poważnych sfer z Berlina, a które jednak z braku miejsca musimy odłożyć do jutra.

W tej chwili znowu główna uwaga skierowała się na Paryż. Drobny i w zwykłych stosunkach nic nie znaczący fakt wyjazdu jenerała, przeniesienie go do innego miejsca pobytu, wyrósł skutkiem szczególnych okoliczności, które faktowi temu czy to bezpośrednio, czy pośrednio towarzyszą, do znaczenia niemal pierwszorzędnego wypadku, a nikt nie mógłby dzisiaj stanowczo zaręczyć, że nie od niego właśnie rozpocznie się szereg dat, które na kartach dziejów Francji Klio czerwonym podkreśli ołówkiem.

Jenerał Boulanger, według wyobrażenia mas we Francji, wcielenie idei odwetu, mąż, który dla tej idei poniósł nawet ogromną ofiarę, wprawdzie nie życia swego, ani nawet kropli krwi swojej — ale teki ministerjalnej, mąż ten był przed kilku dniami przedmiotem takiej owacji, jaka rzadko przypada w udziale ludziom prawdziwych zasług i rzetelnej pracy.

Ośmdziesięciotysięczny tłum wyruszył na dworzec kolei Lyońskiej w Paryżu, w ubiegły piątek, wprost z tym zamiarem, ażeby nie dopuścić do wyjazdu Boulangera. Okrzykom na cześć popularnego jenerała nie było końca, a w chwili stanowczej zapamiętały, niemal zeźwierzęcony w swem uwielbieniu tłum rzucał się na szyny, wołając: „po naszych trupach wyjedzie!“ — Wiadomo czytelnikom z telegramów, że szanowny jenerał, któremu do czasu jeszcze potrzebna jest rola ofiary, bo mu ona tem większą popularność jedna, nie zapragnął w tej chwili objawów takiej sympatji, którąby aż krwią bezrozumnego mobu wytrysnąć miała; że więc zgodził się na to, ażeby wprowadzić masy w błąd i — odjechał na innej lokomotywie, podczas gdy tłum bił pokłony przed przeznaczonym dla Boulangera, lecz niestety próżnym pociągiem; ale niemniej przeto manifestacja była olbrzymia, a masy ludu, które w niej udział wzięły, mogły nie tylko uradować serce goniącego za popularnością dyktatora, ale mogą nawet imponować spokojnym, objektywnym obserwatorom wypadków.

Co się najpierw rzuca w oczy, to ten fakt, że rząd dzisiejszy we Francji, który z takim mozołem sklejono, okazał się słabym, zupełnie nieudolnym, skoro nie potrafił zapobiedz takiej manifestacji, która bynajmniej nie zastała go nieprzygotowanym. Przecież od tygodnia zapowiadano, że z powodu odjazdu Boulangera przyjdzie do scen; na ulicach Paryża i w dziennikach uprawiających ideę odwetu, gorące były odezwy do ludu, ażeby zamanifestował swoje dla Boulangera sympatje. Wobec tego, rządowi, który nie chciał używać siły, pozostawał stary, ale dobry policyjny środek: zmienić w ostatniej chwili porę odjazdu i cała manifestacja byłaby zrobiła fiasco. Ale rząd nie uciekł się do tego środka. Może obawiał się, że rozuamiętnione tłumy rzucą się na pałac Elizejski; — może uląkł się posądzenia o konspiracje z rojalistami: dość, że wobec olbrzymiego ruchu, który był najwyraźniejszem votum nieufności dla pp. Rouviera i Ferrona, stał z założonemi rękoma i pozwolił biedz wypadkom.

Była to nieudolność do ostatnich już posunięta granic. Jeśli początkowe manifestacje, z powodu usunięcia Boulangera, — kiedy to po kilkunastu i kilkudziesięciu pauprów przeciągało przed Wielką Operą i wołało: *C'est Boulanger qu'il nous faut!* — robiły wrażenie hec sztucznie inscenowanych: to teraz nie ulega już żadnej wątpliwości, że nerwowy, gorączkowy gmin paryzki przejął się już na wskróś tem hasłem: że się już wprawił do głośnego wyznawania tej boulangerowskiej religji i co najsmutniejsza, że po ostatniej manifestacji poczuł się silnym, poczuł się panem sytuacji.

Powiedział ktoś, że wielcy ludzie przestali już robić historję — a miejsce ich zajęli kapłani blagi i pozy. Pozornie zdanie to wygląda na bardzo słuszny aksjomat, zwłaszcza w zastosowaniu do dzisiejszej Francji, gdzie taki blagier pierwszej wody jak Boulanger mógł się stać bożyszczem tłumów. Czyż ten dzisiejszy bohater dnia stanął przed ludem z wawrzynem zwycięztwa na skroni, czy okazał zdumionemu światu jaką ideę, lub choćby tylko idejkę nową? Nie, całą jego zasługą było, że na zeszłorocznej wielkiej rewji w dniu święta narodowego, okazał się na pięknym karym koniu i piękną swą brodą a dziarską postawą umiał się podobać żołnierzom. *Voilà tout!* Wiedząc o tem, uderzać począł w strunę popularności, najął do służby kilkanaście dzienników, wywiesił sztandar patrjotyzmu i pod tą etykietą umiał sprzedawać bezrozumnemu tłumowi siebie, tak jak szarlatani nowocześni sprzedają uniwersalne środki lecznicze, które nierzadko są wprost zabójczemi fabrykatami. Mógł on, gdyby go nie usunięto w porę jeszcze, zapędzić Francję nad brzeg przepaści, bo wywołać wojnę, której rezultat nie mógł być wątpliwy. Niech tromtadraci rewanżu odgrażają się i krzyczą jak chcą, Francja dzisiaj nie jest jeszcze sposobna do podjęcia dzieła odwetu — a najlepszym tego dowodem jest ten głęboki upadek moralny tłumu, który ubóstwia jenerała dla jego sprytu a nie zasług istotnych, których on zresztą nie ma — i to rozprzężenie, ten bezład, ten chaos pojęć o istocie i sile państwa, w którym pierwszy lepszy balon nadęty ambicją wznosi się tak wysoko po nad ideę państwową ku ekstazie bezrozumnych mas ludu.

Ale drogi, któremi postępuje historja, są niezbadane — i narzędzia jej są czasem w ręku maluczkich. Boulanger nie jest genjuszem, a jakkolwiek nie wiele już brakowało, ażeby z jego powodu karty historji Francji zapisały się znowu krwią i łzami kroci tysięcy — to przecież kto wie, czy nie jest on wybranem przez historję narzędziem do przygotowania koniecznej, a może nawet już bardzo bliskiej zmiany porządku rzeczy we Francji.

W każdym razie wystąpił on na horyzoncie politycznym w pośród szczególnego zbiegu okoliczności. Właściwie nie kto inny, tylko ks. Bismark zrobił z niego takiego smoka apokaliptycznego, któregoto niby Niemcy się przelękły i nawet gwałtownie domagały się jego usunięcia. Równocześnie weszły na porządek dzienny sprawy, które horyzont polityczny zasnuwają poważnemi chmurami i zdają się gromadzić sporo elektryczności. I tak organa bismarkowskie w sposób gwałtowny proklamują wojnę z Rosją — na polu finansowem, jak gdyby chciały ją zniszczyć przez samą zniżkę kursu papierów rosyjskich. Z drugiej strony wydalanie niemieckich poddanych z Rosji — także rodzaj odwetu na Niemcach — nie jest wróżbą dla sytuacji wcale pomyślną. Niezałatwiona jeszcze sprawa konwencji anglo-tureckiej co do Egiptu i ciągle jeszcze wątpliwa sprawa bułgarska, są także takiemi baterjami, czekającemi tylko w odwodzie, o które może zaczepić, o jedną albo o drugą, niespokojny duch pokutujący od czasu Sedanu na granicy między Francją a Niemcami.

Jenerał Boulanger nie jest może jego wyrazem — ale wedle wszelkich objawów jest jego zwiastunem, jest tą, bodaj czy nie przez samego księcia Bismarka rozdmuchaną iskierką, która ma rozniecić popioły... Gdyby Boulanger jasno sobie zdawał sprawę z sytuacji i należycie oceniał siły Francji, z pewnością unikałby jak najoględniej wszelkiego rozbudzania mas, które może ojczyznę jego popchnąć w otchłań nieobliczonych strat i nieszczęść. Ale on, dumny z swej jednodniowej roli bożyszcza tłumu, idzie dalej, bez przytomności, ale śmiało, nie wiedząc gdzie go to zaprowadzi, ale idzie z łechcącym ucho krzykiem i fanfarą. Dziś, niesyt jeszcze owacyj paryzkiego tłumu, każe się przyjmować w Clermont jak upragniony zbawca narodu, jak tryumfator. — Zdaje się jednak, że łatwo przewidzieć szranki, u których stanie. Postępowaniem swojem postawi on kwestję francuzko-niemiecką na ostrzu miecza — i w tej chwili wyjdzie z roli proroka odwetu i zniknie z widowni. Wtedy reszta już do niego będzie należała. Zrobi ją albo zdrowy zmysł narodu francuzkiego, który może ocknąć się jeszcze, zapanować nad nierozsądnemi namiętnościami, zdusić blagierów i krzykaczy i wtedy nadejdzie pora do pożądanej przez spokojniejszą część narodu zmiany porządku rzeczy, to znaczy, że przyjdzie do usunięcia słabego rządu republiki; — albo też zajdzie ewentualność druga, smutna nieskończenie, w której Boulanger odegra rolę tego, który pracował — nieświadomie — *pour le roi de Prusse.*

Korespondencje.

Witebsk 7 lipca.

Znaczny niegdyś, dzisiaj podupadły nieco gród nasz, stolica ziemi witebskiej i jedno z głównych centrów życia na Białorusi, miejsce urodzenia Franciszka Kniaźnina, nawiedziła znowu klęska pożogi, która zrazu takie przybierała rozmiary, że zdawało się, że nic się przed rozszalałym żywiołem nie ostanie, że fale płomiennej powodzi zaleją wszystko i zniszczą do szczętu.

Na szczęście dzięki nadludzkim wysiłkom, katastrofa przybrała rozmiary mniejsze, aniżeli spodziewano się początkowo — ale obraz zniszczenia, którym zaznaczył ogień swe przejście przez miasto, jest niemniej przeto tragiczny.

Wszystko jakby się umyślnie na to złożyło, ażeby niebezpiecznemu żywiołowi ułatwić niszczącą pracę. Od tygodnia przed pożarem mieliśmy tu tropikalne upały, i posuchę niezwykłą a w czasie wybuchu ognia dął z południa upalny wiatr, prawdziwy zabójczy Samum Sahary.

Ogień wybuchł w samo południe w jednym z zakładów siana w dzielnicy „Zaruczewie“, po lewym brzegu Dźwiny, a prawym wpadającej doń Wićby. Dzielnica ta jest pozostałością właściwego starożytnego Witebska, który pod wpływem licznych klęsk ogniowych zniszczał zupełnie i ślady swego istnienia pozostawił jeno w starożytnej cerkiewce, która do dziś dnia utrzymała się na Zaruczewie. Wiatr południowy dął „piersiami rozszalałego Eola“ — w kilku sekundach cały amfilada domków drewnianych na t. zw. „mohylowskim rynku“ stanęła w płomieniach, a nieustający wiatr niósł całe lawiny dymu i iskier zapalnych nadalszą część miasta najbardziej zaludnioną, najgęściej zabudowaną, szerząc w ten sposób panowanie strasznego żywiołu. Taka była jakaś dzika namiętność w rozpasaniu się pożogi, tak ona w jednej chwili setką ramion niby hydra mitologiczna opasała nikłe spokojne domki, że przerażenie ubezwładniło poprostu w pierwszej chwili wszystką ludność.

W tej panice ogólnej dobrze jeszcze wyszedł ten, kto się do tyla opatrzył, że uciekał z życiem z mieszkania, w którem parę chwil przedtem jeszcze najspokojniej pracował ani przeczuwając nieszczęścia; szczęśliwym jeszcze nazwał się ten, kto dzieci drobne bawiące się tu i owdzie, rozprószone, pozbierał i uszedł z niemi: o ratowaniu mienia, ruchomości, mowy być nie mogło. Pożar — ten nienasycony żarłok — znajdował tu obfitą karmę dla siebie, w mnóstwie, jak zwykle po małych miasteczkach, drewnianych budynków, będących oraz składami drzewa, siana, słomy itp. — a im więcej pożerał, tem bardziej i tem gwałtowniej wzmagała się chuć jego straszliwa. Jest jedno mocno już nadużyte wyrażenie, ale niestety lepszego nikt dotychczas nie wynalazł na skreślenie straszliwego widowiska, w którem kontrastuje bezsilna rozpacz ludzka z wszechniszczącą potęgą pożaru, pozwól cie więc użyć go znowu: działy się sceny z dantejskiego piekła. Zaprawdę, tym razem nie jest ono banalnym frazesem, a rzeczywistość była bardziej piekielną, aniżeli wizje poety, choćby dla tego, że była rzeczywistością...

Walka z żywiołem była niepodobieństwem. Ogień pojawił się na kilkunastu punktach, wszyscy uciekali jak najdalej od miejsc zagrożonych, uchodząc z życiem, a pozostawiając wszystek dobytek na pastwę nieubłaganej pożogi.

Ta rozpaczliwa sytuacja trwała dość długo zdawało się, że całe miasto spłonie do szczętu, że się powtórzy klęska grodzieńska w całej swej ponurej grozie. Straż ogniowa miejska i niedawno zawiązana straż ochotnicza wzięły się wprawdzie do dzieła ratunku, ale cóż znaczyły wysiłki kilkudziesięciu ludzi w obec elementu, który z siłą niepohamowaną zdobywał coraz większy teren, coraz szersze obejmował koła? — A przytem lokalne warunki utrudniały walkę: dowóz wody był nadzwyczaj skąpy z powodu, że płonąca dzielnica, dominująca nad całem miastem, położona jest na wzgórzu i wodę z rzeki można było dowozić tylko w nader małej ilości.

Nad wieczorem jednak zmieniła się nieco sytuacja; sprzymierzeniec niszczącego żywiołu jakby się ulitował nad nieszczęśliwem miastem uspokoił się i przestał słać nań potężnem swem tchnieniem całe armje iskier, a nadto jak prawdziwa pomoc niebieska około godz. 6 wieczorem lunął deszcz ulewny, który odrazu położył tamę dalszemu zniszczeniu,

Na widok tej pomocy wstąpiła otucha w serca mieszkańców, wzięto się raźniej do

---

46)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— Odzywa się znów dawny zły duch, który chce być wygnanym i pokonanym, — rzekł jenerał z przelotnym uśmiechem. — Raz już musiałem się z nim borykać w pierwszych tygodniach mojej opieki. Wówczas zniewolony byłem z całą surowością postąpić względem spieszczonego, ubóstwianego dziecka, które nigdy żadnej innej woli oprócz swojej nie znało. Stawiałaś mi namiętny opór, a matka twoja rozpływała się we łzach, że pozostałem niewzruszonym i jej też nie pozwoliłem ustąpić tobie. Gwałtowna to była scena. Ale, gdy się dziecko wydąsało, przyszło do mnie z własnej woli, zarzuciło mi rączęta na szyję i rzekło... czy pamiętasz jeszcze, Herto?

Uśmiechnęła się, i opierając głowę na jego ramieniu, odparła:

— Kocham cię, wuju Michale! Tak cię bardzo kocham.

Pochylił się i pocałował ją w czoło.

— Bo cię umiałem zmusić! Od tego czasu byłem pewien twojej miłości, a Raul tego nie potrafi. Zdaje mi się, że wyśniony ideał rycerza naszej dumnej samowolnej panny musiałby być podobnym do pogromcy smoków, inaczej nie zaimponuje swojej damie.

— Musiałby być podobnym do *ciebie!* — zawołała Herta z przejęciem. — Do ciebie, wuju Michale, posiadać twoję żelazną siłę, twoję nieugiętą wolę, twoję surowość nawet. Ciebie byłabym mogła pokochać, gdybym cię była znała młodym.

Steinrück z uśmiechem potrząsnął głową.

— Czy chcesz starcowi jeszcze mówić pochlebstwa? Prawda, że ty jesteś jedną z tych natur, które chcą najpierw być zdobyte, pokonane; chcesz być pozyskana przemocą. Ale, dziecko moje, los rzadko pozostawia nam wolny wybór w podobnych sprawach: narzuca on nam zawsze swoję wolę. I ty jeszcze tego doświadczysz. Wierzaj mi, Raul w oczach setek innych kobiet jest ideałem rycerskości i powabu: że nie odpowiada całkowicie ideałowi twoich marzeń, przestało mnie już niepokoić, odkąd wiem, że go mimo to kochasz. A — prawdę mówiąc, Herto, — wiem o tem dopiero od wczoraj wieczór. Dotąd wątpiłem zupełnie o twojem przywiązaniu. I tylko śmiertelna trwoga, z jaką wezwałaś wczoraj mojej pomocy, z jaką dzisiaj czekałaś na wiadomość odemnie, dowiodła mi, jak drżałaś o Raula.

Twarz hrabianki zaczęła się zwolna pokrywać rumieńcem, spuściła głowę i nie odpowiedziała słowa.

— Czyż dopiero niebezpieczeństwo, grożące narzeczonemu, zniewoliło cię do tego wyznania? — ciągnął dalej jenerał z wyrzutem. — Dotychczas zależało ci literalnie na tem, aby odegrać rolę niedostępnej, zimnej narzeczonej i odstręczałaś tem coraz bardziej od siebie Raula. Okaż mu choć raz tylko tę obawę o jego życie, tak jak ją mnie teraz okazałaś, a możesz żądać od niego wszystkiego, możesz wszystko z nim zrobić; zaręczam ci za to.

Rumieniec na twarzy Herty występował coraz silniej; z pośpiechem, jak gdyby chcąc za jakąbądź cenę przerwać tę rozmowę, zapytała:

— Czy sądzisz w istocie, że niebezpieczeństwo jest na zawsze usunięte?

— Tak, obraza i wyzwanie zostały jak najformalniej odwołane, waśń się skończyła.

— Ale nie nienawiść! Wczoraj mogłam ci zaledwie pobieżnie opowiedzieć, co zaszło. Nie wiesz, jakie tam padły słowa, zwłaszcze ze strony Raula: nie stosowały się one, co prawda, do kapitana samego, lecz do jego rodziców.

— Ach, a więc o to poszło — rzekł półgłosem Steinrück.

— Czy wiadome ci są jakie bliższe szczegóły? — zapytała skwapliwie hrabianka.

— Wiem tylko, że osobisty honor Rodenberga jest bez skazy, i to mi wystarcza. Jakżeż on przyjął słowa Raula?

— Jak lew podrażniony! Był straszny! Zdaje mi się, że gdyby Raul był jeszcze słowo powiedział, byłby go powalił o ziemię.

Jenerała uderzył namiętny, wzburzony ton hrabianki; skierował na nią zdumione, pytające spojrzenie, którego ona jednak nie zauważyła, mówiąc dalej z płomieniem w oku i na obliczu.

— Rodenberg zdawał się być doprowadzonym do ostateczności. Nakazał Raulowi milczenie tonem i spojrzeniem, jakie raz jeden tylko widziałem i słyszałam w życiu... u ciebie wuju Michale, gdy ci wówczas Berkheim w przyprowadzono kłusownika, który zastrzelił naszego leśniczego... zdawało mi się, że widzę ciebie!

Steinrück wyprostował się; nie odpowiedział na ostatnią uwagę, ale oczy jego utkwiły uparcie z dziwnym wyrazem w twarzy hrabianki, jakgdyby chciały z jej rysów coś odgadnąć.

— Może wyrzut Raula nie był niesłusznym, — rzekł nakoniec wolno. — Kto wie, jakie szczegóły pochodzenia Rodenberga są mu znane.

— Tem nieszlachetniej, że to poruszył, — wybuchnęła Herta z namiętnością, której nie domyślał się nawet. — Wszak sam mówisz, że osobisty honor kapitana jest bez skazy, a Raul wie o tem tak dobrze, jak ty; dlatego też dotknął go w jego rodzicach. To tchórzostwo, podstęp, to jest niegodziwość, to...

— Herto, mówisz o narzeczonym! — przerwał jenerał surowo.

Herta drgnęła; płomień zniknął z jej oblicza, jakgdyby pod lodowatem tchnieniem, a na dłoni jej zaciężała ręka Steinrück'a, która półgłosem, ale ponuro i groźnie zapytał:

— O kogo drżałaś? Kogo tyczyła się twoja obawa?

Milczała, jakkolwiek wiedziała aż nadto dobrze; śmiertelna trwoga, bezsenne godziny ostatniej nocy dały jej świadomość prawdy, ale nie wyrzekła ani słowa. Hrabia patrzał na nią nieustannie.

— Herto, żądam odpowiedzi! Czy mi jej dać nie chcesz, czy nie możesz? Sądzę przecież, że narzeczona hrabiego Steinrück'a wie, co jest winna sobie i jemu.

— Tak jest, wie dobrze! — rzekła Herta bezdźwięcznie, ale stanowczo. — Nie obawiaj się niczego, dotrzymam słowa.

— Mam nadzieję!

Ścisnął jej dłoń tak mocno, jakgdyby ją chciał zdruzgotać, poczem puścił ją nagle i podniósł się.

— Kiedy postanowiłyście wyjechać? — zapytał po chwili.

— W pierwszych dniach przyszłego tygodnia.

— Dobrze. Początkowo chciałem prosić twoję matkę, aby jeszcze pozostała; teraz uważam, iż lepiej będzie, gdy co prędzej wyjedziecie. Potrzebujesz... zmiany powietrza. Jeszcze słowo, Herto! Gdyby Raul był widział i słyszał, w jaki sposób mówiłaś przed chwilą o jego przeciwniku, nie byłby odstąpił od pojedynku, a jabym mu tego nie wziął za złe. Żegnam cię!

Mówił zimno, z zachmurzonem czołem i wyprostowany, jak zawsze, wyszedł. Ale w przedpokoju stanął i przez chwilę ręką oczy zasłonił. Czyż wszystko, co z taką dumą budował, co sądził tak niewzruszonem, chwiać się zaczynało?

„Musiałby do ciebie być podobnym, posiadać twoją żelazną siłę, twoją nieugiętą wolę, nawet twoją surowość!“ Te słowa naprowadziły hrabiego na ślad. Tak, istniał jeden taki, który był do niego podobny, kropla w kroplę, i ten umiałby może pokonać piękne, uparte dziecko, gdyby miał zostawione swobodne pole. Temu trzeba zapobiedz, za jakąbądź cenę! Herta musi się oddalić od grożącego jej niebezpieczeństwa. Kaprys jej. — bo nie mogło i nie powinno to być nic innego, — minie sam, skoro przedmiot zostanie usunięty. Nie można tego w żadnym wypadku brać na serjo. Jenerał wszakże czuł się srodze dotkniętym, że niebezpieczeństwo właśnie z tej pochodziło strony, że ten człowiek właśnie zagroził dziełu jego. Nie przepuszczał tego nigdy.

O tej samej przedpołudniowej godzinie profesor Wehlau siedział w gabinecie swoim przed biurkiem, ale dzisiaj wyjątkowo nie pracował, tylko zagłębiony był w gazecie, która widocznie zawierała coś bardzo dlań niemiłego, bo znowu zawisła na jego czole gromowładna chmura.

Pismo, najpierwsze i najbardziej poważane w stolicy zawierało w istocie dłuższy artykuł o „Świętym Michale“, pierwszem większem dziele młodego artysty, ucznia prof Waltera, które za kilka dni miało być wystawione na widok publiczny. Krytyk, co je widział jeszcze w pracowni, wyrażał się o niem z prawdziwym zachwytem; nieomieszkał też donieść publiczności, że obraz jest już sprzedany i przeznaczony do kościoła odpustowego w Sankt-Michael, gdzie w dniu Świętego Michała zainstalowany ma być z całą uroczystością. Wiadomość ta ostatecznie wyczerpała cierpliwość profesora; wściekły zmiął w ręku gazetę.

— Coraz lepiej, ani słowa! — wybuchnął. — Jeżeli oni teraz już zaczynają zawracać chłopcu w ten sposób głowę, to na dobre nie będzie można sobie z nim dać rady. Wspaniała, potężna kompozycja... Świetne przeprowadzenie... znakomity talent, usprawiedliwiający najśmielsze nadzieje, i... dalibóg! znów to samo! Genjalny syn sławnego ojca! Niech djabli porwą tych wszystkich wielbicieli, wraz z Janem i Michałem!

(C. d. n.)

stągwi, do rozdrapywania dachów, ogromne płonące wzgórze otoczono żywym płotem z ludzi, którzy już i iskierki dalej poza siebie nie puszczali i w ten sposób ograniczono rozmiary klęski.

Wieczorem, który przyszedł po tym upalnym dniu nie było już „Zaruczewia" na dawnem miejscu, a łagodny księżyc, który zastąpił palącą źrenicę dnia powlókł trupiem swem światłem ponury obraz dotlewających zgliszczy — pomiędzy którémi łkając i lamentując przechadzały się tysiące pozbawionych dachów i chleba...

Katastrofa dotknęła najuboższą ludność izraelicką i chrześcijańską. Spaliło się przeszło 300 domów, nie licząc drobnych zabudowań gospodarskich.

Z znaczniejszych budynków zgorzały: jedna cerkiew, bank szlachecki (przed rokiem zbudowany) i chrześcijański. Kramy rynku spłonęły do szczętu — oraz wszystkie sklepy na przeszło 20 ulicach objętych pożarem. Zgorzały nadto składy wódki, konopi, mąki, oleju, skór, więzienie żeńskie, dom karny, mieszkanie jenerała brygady, biuro policji i t. p. Archiwum banku zdołano uratować, głównie dzięki pomocy żołnierzy. Według pobieżnych obliczeń straty mogą wynosić blisko 2,000.000 rubli — z tej sumy tylko drobna część bo około 300.000 była ubezpieczona, największej w towarzystwach rosyjskich, bardzo mało zaś w t. zw. „Bałtyckiem" które tutaj dobrze operuje.

Klęska pożaru która dotknęła dzisiaj Witebsk, przypomina jedną z tych, które już wielokrotnie pastwiły się nad miastem, mianowicie w latach: 1502, 1536, 1562, 1569, 1680, 1708, 1733 i 1752. — Były one powodem, że miasto nigdy podnieść się nie mogło.

O Witebsku historja zresztą niewiele mówi. Dla ciekawych czytelników podaję, że pierwszą wzmiankę o grodzie naddźwińskim znajdujemy pod datą 1021. Panowali nad nim jak i nad całą Ziemią witebską pierwotnie książęta połoccy; potem zdobył go Gedymin i darował Olgierdowi, w r. 1342 włączono ziemię witebską do W. Ks. Litewskiego. Za tych czasów Witebsk otrzymał prawo magdeburskie, pierwej niż Wilno, prawo wyboru wojewody i t. d. Z tego czasu datują się liczne kościoły i fara fundowana przez Witolda. Od r. 1796 Witebsk jest stolicą guberni. Niegdyś było to miasto handlowe, jako położone nad spławną rzeką, z czasem podupadło. Ziemia tu nieurodzajna, a zamieszkujący ją łotysz i białorusin chwyta się drobnego przemysłu. Przemysł i handel ogranicza się dziś do gorzelnictwa, młynarstwa, garncarstwa i garbarstwa. Zbudowana w r. 1866 kolej niewiele wpłynęła na wzrost miasta, owszem w połączeniu z innemi zaszkodziła nawet handlowi zbożem.

Dzisiejsza klęska tak mocno pogrążyła miasto, że nie prędko znowu się podźwignie ono.

Kilka uwag o stosunkach handlowych
Galicji z Wschodem

skreślił **Teodor Neuman**, c. k. konsul w Kairze.

I.

„Przemysł i handel są źródłem potęgi narodu."

Stosunki ekonomiczne Galicji zwracają już od dość dawna na siebie uwagę tych wszystkich, którym dobro kraju na sercu leży. Kompletny przewrót jaki nastąpił od lat kilkunastu na targach zbożowych, w skutek konkurencji zamorskiej t. j. amerykańskiej i indyjskiej, — i rozwój środków komunikacyjnych, oddziałał bardzo niekorzystnie na rolnictwo w Galicji, i na wszystkie z nim w związku stojące zatrudnienia.

Galicja znajduje się obecnie w nader trudnem położeniu, przebywa bowiem kryzys ekonomiczną, przymuszającą ją do przeistaczania się z kraju niemal czysto rolniczego na rolniczo-przemysłowy, i do wyszukania sobie nowych dróg dla odbytu swych produktów i wyrobów. Możliwie najsilniejszy rozwój i poparcie przemysłu tak domowego jak rękodzielniczego i warsztatowego, jest w obecnej chwili kwestją żywotną dla kraju, gdyż po części, uwolni go od wprowadzania wielu wyrobów obcych, i umożliwi wywóz wyrobów własnych za granicę.

Można by na to zarzucić, że kraje ościenne, a szczególnie zachodnie, już dawniej to przejście przebyły, i że ich przemysł na tak wysokiej doskonałości stopie się znajduje, iż trudnoby było Galicji w obecnej chwili z niemi rozpoczynać konkurencję. My jednakowoż tego zdania nie podzielamy. Sądzimy, że dla silnej woli i rzetelnej pracy, jeszcze obszerne pole pozostaje. Dowodem tego Królestwo Polskie, gdzie w przeciągu ostatnich dziesięciu lat, przemysł na wielką skalę rozwinął się, tysiące rąk zatrudnia, wiele kraj zaopatrza, i jeszcze znaczną ilość wyrobów wywozi.

Dla wywozu i zbytu galicyjskich płodów i wyrobów, są trzy kierunki najważniejsze:

1) Kolejami w zachodnie kraje (Szwajcarję, Niemcy południowe i t. d.);

2) Wisłą na Gdańsk do Niemiec północnych i Anglji, a nareszcie:

3) na Wschód i Południe, tak kolejami jak i Czarnem morzem.

Ostatni kierunek jest najważniejszym, i o nim zamierzamy obszerniej pomówić, opierając się na doświadczeniach, nabytych podczas długoletniego pobytu w Odesie, Rumunji, Bułgarji i Turcji.

Pogląd na mapę Europy poucza nas, jak ważne i korzystne geograficzne położenie Galicja zajmuje. Znajduje się bowiem w pośrodku Wschodu, a należąc przez swą wspólność z innemi krajami Monarchji austrjackiej i przez swą kulturę — do Europy zachodniej, jest jakby powołaną do pośrednictwa w handlu i obrocie szczególnie z krajów północnych ze Wschodem.

Historja handlu dawnej Polski, dotychczas niestety za mało opracowana, poucza nas, że w przeciągu trzech wieków Galicja była rzeczywiście jednym z najpoważniejszych etapów dla handlu Wschodu z Europą. Drogie towary i korzenie z Persji, małej Azji i wschodniej Turcji, przybywały przez Multany do Suczawy, Śniatyna, Żórawna i Lwowa, a stąd dopiero szły dalej na Zachód.

W owych czasach zakwitł Lwów i inne miasta w Galicji jako główne targowiska ze Wschodem. Wspomnienie tego czasu przechowuje do dziś jeszcze dom, na którym widzimy w rynku lwowskim lwa Św. Marka, herb Wenecji. W domu tym w wieku XVI i XVII przemieszkiwał konsul Rzeczypospolitej „Królowej morza", którego Dożowie we Lwowie utrzymywali dla czuwania nad interesami handlowemi.

Gdy rycerstwo polskie było ciągle zatrudnione „na krosach", w nieustannych walkach z poganami, Królowie polscy, o ile możności ułatwiali osiedlenie się mieszczaństwu obcego pochodzenia w miastach, nadawali im różne przywileje: wolność wyznania, własne sądownictwo („prawo Magdeburskie"). Byli to przedewszystkiem Niemcy, Ormianie — później Włosi i Grecy, którzy pośredniczyli w handlu, zawierali stosunki z „H a n z ą", i miastami Niemiec południowych, Norymbergą, Augsburgiem; — zarazem bronili miasta przeciw Turkom, Tatarom i Szwedom.

W późniejszych wiekach, wskutek politycznych stosunków i nieustających wojen, znaczenie tego handlu zmniejszyło się znacznie i skierował się on na inne drogi; choć do niedawna stosunki Galicji z Rumunją i Rosją południową były bardzo ożywione.

W dziejach handlu światowego wiele mamy przykładów, że po kilku wiekach obrót jego na nowo zwraca się na dawne tory, któremi niegdyś chodził. Zdaje się, że i obecnie nadeszła choć w części ta pomyślna chwila.

Nieustanny postęp zachodniej cywilizacji ku Wschodowi, otwarcie dróg do dalekich, dotychczas niedostępnych krain, wyradzanie się tam różnych dotychczas nieznanych potrzeb z jednej strony — a z drugiej wycieńczenie ziemi w wielu okolicach Wschodu przez tylowiekowe nierozumne gospodarstwo rolne, otwierają nowe, wielkie pole do zbytu tak wyrobów przemysłu, jak i płodów surowych Drogę ułatwioną dziś mamy wskutek tego, iż powstają ciągle nowe środki komunikacyjne, a nadto i wskutek tego, że Rosja, zamykająca zawsze szczelnie swe granice, od dwóch lat całkiem zabroniła przewozu towarów europejskich przez Kaukaz do Persj, który znowu dawnym trybem z Trebizondy musi się odbywać drogą karawanową — a część jego, szczególnie z Austrji i Niemiec północnych, przy racjonalnem połączeniu środków komunikacyjnych, mogłaby być skierowana na Galicję.

II.

Powyżej wypowiedzieliśmy nasze przekonanie, że jedynem wyjściem z teraźniejszego niekorzystnego stanu jest jak najsilniejsze rozwinięcie przemysłu i zdobycie mu odbytu w dalekich stronach.

Kraj nasz posiada ku temu jak najkorzystniejsze warunki: obfitość, doskonałość i taniość wielu płodów surowych, spryt i zręczność ludności, wreszcie taniość robotnika; ta ostatnia okoliczność jest rozstrzygającym czynnikiem przy wywozie wyrobów na wielką skalę, bo pozwalałaby nam konkurować z innymi krajami, które choć bliżej portów morskich są położone i ponoszą stąd mniejsze koszta transportowe, za to o wiele drożej opłacać muszą robotnika i bardzo często także materjał opałowy.

Podniesienie przemysłu, założenie znaczniejszych zakładów fabrycznych wywarłyby stanowczy wpływ również na nasze stosunki społeczne. Odwróciłyby wielką część młodzieży od studjów czysto humanitarnych (klasycznych) i zaradziłoby nienaturalnemu napływowi do szkół wyższych, a skierowałoby tysiące na drogę praktyczną, zapewniającą rychłe zatrudnienie i środki utrzymania. Obecnie niestety jedynem dążeniem naszej młodzieży jest otrzymanie po długich studjach i trudach jakiegokolwiek skromnego urzędu.

Co się tyczy rolnictwa naszego i płodów ziemnych, t. j. pszenicy, żyta, owsa itp., to głównymi rynkami do ich zbytu pozostaną i nadal inne prowincje Monarchji, oraz kraje zachodnie i północne. — Choć pszenica i kukurudza mogłyby być korzystnie wywożone do Egiptu.

Jest torzeczą już od kilku lat dowiedzioną, że niegdyś nadzwyczaj obfity i żyźny kraj Faraonów wyczerpał swą tak płodną ziemię, po części wskutek nadzwyczajnego wysilenia przez uprawę bawełny i trzciny cukrowej, a po części przez zmienione (na niekorzyść) warunki klimatyczne — tak, że obecnie ziarno nie jest dość wydatnem i musi być do mlewa mięszanem z pszenicą obcego pochodzenia. Jako jedynie do tego przydatna, sprowadzana bywa z Odesy pszenica podolska i besarabska, corocznie za parę miljonów franków.

Tak samo rzecz się ma z kukurudzą: placki z niej wyrabiane stanowią główne pożywienie wiejskiego ludu w Egipcie.

Otóż pszenica z Podola galicyjskiego, która zawiera te same pierwiastki co i pszenica z Podola rosyjskiego oraz kukurudza, mogłyby znaleźć odbyt w Egipcie, gdyby jej jak najwięcej ułatwiono przystęp do Czarnego morza.

M ą k a także stanowi bardzo ważny artykuł wywozu do wszystkich krajów wschodnich— począwszy od Rumunji aż do Indyj; i to bez względu, że obydwa te kraje produkują olbrzymią ilość zboża. Dotychczas artykuł ten dostarczanym był z austro-węgierskiej monarchji drogą przez Dunaj i morze Czarne. Od ostatnich dwóch lat zaczęły młyny parowe w Odesie mełć i wywozić znaczną ilość mąki do Egiptu, robiąc tam znaczną konkurencję mące „banackiej" t. j. węgierskiej.

Muszę tu dodać, że mąka wyrabiana z pszenicy krajowej (egipskiej) służy jedynie na użytek krajowców, gdyż liczne kolonje europejskie wyłącznie tylko mąki z młynów europejskich używają.

Przy zmienionych warunkach rolnictwa należy największą zwrócić uwagę na chów bydła i wszelkie z nim w połączeniu stojące produkta, a szczególnie mleczarstwo.

Wywóz masła i sera na Wschód jest bardzo znaczny, ponieważ we wszystkich krajach wschodnich, chów bydła znajduje się na bardzo niskim stopniu. Zarazy panują tam bez ustanku, pasza jest nieregularna i niedostateczna, tak, że krowy bardzo mało dają mleka. Mleko otrzymane przy takich niekorzystnych warunkach, stanowi główną część pokarmu ludności, a zatem na produkcję masła i sera mało go pozostaje. Masło z mleka bawolego posiada pewien dla wielu wstrętny zapach i smak, tak że dla większych miast, wojska i t. p. wyroby mleczarskie z dalekich stron sprowadzanemi bywają.

Już Rumunja corocznie sprowadza z Siedmiogrodu i Banatu za przeszło miljon franków masła i sera. Do Egiptu sprowadzają masło z Medjolanu, a także z Tryjestu, za które płacą 5 do 8 franków za kilo, a w najnowszym czasie sprowadzają go w jak najlepszej jakości z Francji północnej (z Havre) i płacą po 10 franków za kilo.

Przy takich cenach, niezawodnie nasze doskonałe masło mogłoby znaleźć korzystny odbyt; rozumie się tylko w tym razie, gdyby odbiorcy mogli liczyć na regularną dostawę i gdyby opakowanie było zawsze jak najtroskliwsze; t. j. w blaszanych szczelnie zamkniętych puszkach, oraz musiałaby być zapewnioną bezpośrednia komunikacja.

To samo tyczy się i naszych s e r ó w, które w różnych częściach kraju wyrabiają się w przedniej jakości. Nadmienimy tu zaraz, że taki wywóz płodów na daleką przestrzeń nie może być uskuteczniany przez jednego producenta, ale przez większe spółki, któreby mogły korzystać z wszelkich nowych udoskonaleń i przyrządów, oraz uskuteczniać wywóz całemi na ten cel urządzonemi wagonami.

D r z e w o b u d u l c o w e stanowi już i tak jeden z najgłówniejszych artykułów wywozowych Galicji, tak na północ jak i na wschód, i to tak drzewo twarde i miękkie, w postaci belków, bali, klepek, brusów i desek rozmaitej grubości.

Na Wschód dostawało się nasze drzewo dotychczas, tratwami Prutem i Seretem do Gałacu, — tam bywało obrabiane w tartakach parowych, a ztamtąd, lub odpływało statkami na Czarne morze, lub pozostawało w Rumunji, która tylko w małej Wołoszczyźnie posiada znaczniejsze ale już całkiem wyniszczone lasy. W najnowszym jednakże czasie, wywóz tego artykułu natrafia na różne trudności ze strony rumuńskiej. Byłoby zadaniem naszej Delegacji w Radzie państwa, poczynić odpowiednie kroki u Rządu, ażeby przy zawarciu nowej konwencji handlowej z Rumunją, zabezpieczyć i nadal dla drzewa galicyjskiego przystęp do portów dunajskich i Czarnego morza.

III.

Pomówiwszy o naszych płodach surowych, przystąpmy do rozpatrzenia więcej szczegółowego ważnej kwestji. w którym kierunku ma się rozwinąć przemysł krajowy i które wyroby mogą liczyć na większy odbyt, szczególnie na Wschodzie.

Posiadamy już w niektórych gałęziach bardzo rozwinięty przemysł domowy, który już na kilku wystawach, zjednał sobie uznanie nietylko krajowców, ale i cudzoziemców. Pewni jesteśmy, że wystawa w Krakowie dostarczy nam dowodów, jak wielkie poczynił on postępy w ostatnich latach. Otóż na podstawie tego przemysłu domowego, i licznych już istniejących warsztatów, musi się rozwinąć przemysł fabryczny, z początku na skromnych rozmiarach, a w miarę przybywających kapitałów i sił, na większą skalę. Chodzi przedewszystkiem o to, ażeby nie dać się odstraszyć chwilowem niepowodzeniem, i wytrwać w obranym kierunku.

Pomówmy najprzód o s z e s t w i e i w ogóle wyrobach skórnych. Wyrobów szewskich t. j. obuwia, dostarcza na Wschód prawie wyłącznie austro-węgierska monarchja; z wyjątkiem wykwintnych gatunków obuwia damskiego, które sprowadzane bywa z Francji. Nie ma wątpliwości, że galicyjski wyrób mógłby i powinien brać silny udział w tej dostawie. Szewstwo polskie od dawna słynęło gustem i doskonałością swych wyrobów — i na niejednej wystawie w monarchji i za granicą zdobyło sobie chlubne uznanie. (N. p. jak nasi współobywatele pp. Sierociński, Aleksandrowicz i inni).

Potrzeba zatem tylko inicjatywy, umiejętnego pokierowania i zawiązania stosunków z większymi domami handlowemi na Wschodzie, a mógłby być zapewnionym stały odbyt krajowy wyrobów szewskich.

G a r b a r s t w o i b i a ł o s k ó r n i c t w o zasługuje na jak największe uwzględnienie, bo przecież pora już położyć koniec tej anomalji, że nasz materjał surowy wychodzi z kraju i dopiero obrobiony (wyprawiony) do niego powraca.

Co do białoskórnictwa, to z zadowolnieniem konstatujemy, że w ostatnim czasie dwa nowe wielkie zakłady powstały. Jeden we Lwowie na Zamarstynowie p. Dymeta, a drugi w Stryju.

Rękawiczki męskie i damskie (których na Wschodzie para od 5 do 9 franków kosztuje), portmonetki i torebki na pieniądze, fabrykowane umyślnie na odbyt ryczałtowy (hurtowny) po jak najtańszych cenach; torebki podróżne i torby myśliwskie i t. p. mogłyby być z korzyścią dostarczane na Wschód.

To co właśnie o szewstwie powiedzieliśmy, tyczy się w większym jeszcze stopniu krawiectwa.

K r a w i e c t w o. Wschód spotrzebowuje rok rocznie niezmierną ilość gotowych sukień męskich *(confection)*. Dowóz tego artykułu wzmaga się z każdym rokiem, gdyż otwierają mu się ciągle nowe pola odbytu, ponieważ aż w głąb Afryki do Darfuru, Zordopanu, na Zanzibar, wysełają ogromnemi pakami ubiory męskie z Wiednia. Wszystkie bowiem na pół-dzikie narody, zaledwie obeznawszy się nieco z kulturą europejską, starają się jak najśpieszniej pozbyć się swych dawnych wygodnych, zastosowanych do klimatu szat; a nawet urządzeń domowych, ażeby przystroić się po europejsku.

Także i w tej gałęzi austrjackie wyroby, prawie całkiem wyrugowały zagraniczną to jest francuską i włoską konkurencję. Przyczyniły się do tego przedewszystkiem: względna taniość materjału i pracownika, oraz skoncentrowanie tego przemysłu w osobnych wielkich zakładach, które li tylko dla eksportu wyrabiają i osiągają przez to możliwość zbywania towarów po tanich, ale zawsze jeszcze dla przemysłowca bardzo korzystnych cenach.

Krawiectwo galicyjskie, od dawnych czasów cieszy się zasłużoną sławą, liczyło i liczy w swem gronie firmy renomy prawie europejskiej, jak n. p. dawniejsi: Chyliński, Gromadziński, Wieczyński i inni.

Pracownik krawiecki z Galicji jest zawsze poszukiwanym w wielkich pracowniach wiedeńskich, paryskich i londyńskich.

Przy sporządzaniu konfekcji męskich dla Wschodu, trzeba mieć przed oczyma, iż kupujący żąda przedewszystkiem taniej ceny, względnie do stosunków tamtejszych, i zastosowania się do klimatycznych warunków; — a więc poszukiwane są garnitury, żakiety, przeważnie jaśniejszej barwy i z lekkiego materjału. Cena sprzedaży — w Wiedniu np. wynosi 12 do 18 zł. w. a., podobny garnitur w Aleksandrji lub Kairze kosztuje 50 do 80 franków w złocie. Dalej, czarne tużurki z sukna lichego *(Peruvienne)* sprzedawane w Wiedniu po 15 zł., zbywane bywają w Egipcie po 70 franków w złocie.

Wyrób konfekcyj takich nie wymaga wielkich kapitałów, jest eksploatowany przez kilku przedsiębiorców wiedeńskich i peszteńskich, którzy na prowincję oddają materjał do wykończenia za bardzo niskim wynagrodzeniem.

B i e l i z n a męska i damska wszelkiego rodzaju, mogłaby stanowić także bardzo ważny artykuł wywozu.

Na tem polu także Galicja miałaby pierwszeństwo, a to dzięki nader niskiej płacy robotników. Założenie wielkich szwalni zapewniłoby pracę wielu kobietom. Dodamy tutaj, że na Wschodzie używa się prawie wyłącznie bielizny bawełnianej lichszej (z perkalu, z szyrtingu). Główny popyt jest, tak jak przy konfekcji, na wyroby lichszej jakości.

Nadmienimy tu także wyroby s z m u l e r s k i e, t. j. fręzle, kutasy, taśmy tak bawełniane jak i wełniane, jako przedmiot wywozu.

Przemysł ten zatrudniał do niedawna po miastach galicyjskich wiele rąk, szczególnie ludności izraelickiej. Wartoby było na nowo go ożywić.

P a p i e r. Wszelkie gatunki papieru, i to papier listowy, kancelaryjny, bibuła i karton, ogromny znajdują odbyt na Wschodzie. Austro-węgierska industrja i w tym artykule zdobyła sobie pierwszorzędne miejsce na Wschodzie.

Posiadamy w kraju naszym kilka znacznych fabryk papieru (jak n. p. w Czerlanach), które już w Rumunji i Bułgarji, a tem więcej na dalszym Wschodzie, znalazłyby pole odbytu.

Szczególną zwracam uwagę na bibułkę (papierki) do cygaretów, której do samego Egiptu za 700.000 fr. się wywozi.

Fabryka krajowa w Sassowie od roku bierze także udział w tym wywozie — co jest dowodem, że przy ruchliwości można w najdalsze strony każdemu wyrobowi odbyt zapewnić.

P i w o z każdym rokiem bywa więcej na Wschodzie poszukiwane. Nietylko dla licznych kolonij europejskich, ale i dla wielu krajowców, stało się ono już niezbędnym napojem. Galicja posiada dziś liczne browary. które nietylko że mogą konkurować z wyrobami piwa zagranicznego, ale niekiedy go przewyższają.

Potwierdził to słynny lekarz dr. Wiel, który w „Dietetyce" swej *(Tisch für Magenkranken)* wyraża się następująco:

„Dostałem niedawno piwo z okolicy Krakowa, które swoją jakością przewyższa wszystkie dotychczas mi znane piwa".

Przedewszystkiem wypadałoby browarom galicyjskim rozpocząć wywóz piwa butelkowego ciemnego (Bockbier), które jest szczególnie na Wschodzie poszukiwane, później zaś, zapewniwszy sobie targ, wysyłać piwo w beczkach.

Co do cen nadmienię, że szklanka (0·3 litra) piwa sprzedaje się w Rumunji po 30, w Turcji po 40, a na dalszym Wschodzie po 50 centimów. Butelka po 1 fr. lub nawet po 1·5 fr.

D r o ż d ż e prasowane także bardzo są poszukiwane i cenione na Wschodzie.

S p i r y t u s jest obecnie prawie wyłącznie przez Odesę dostawiany. Wywóz z Węgier prawie ustał.

Czyliżby zatem nasze gorzelnie nie mogły z Odesą konkurować?

To samo tyczy się różnych gatunków wódek, rozolisów i likierów, które na Wschodzie przez wyznawców wszystkich obrządków w ogromnych ilościach są konsumowane.

S z k ł o (lichszych gatunków) z hut naszych szczególnie z Majdanu, w wielkiej już ilości wywożone bywa do Rumunji.

Kraj nasz posiada nader korzystne warunki do fabrykacji szkła. Trzebaby również przy zawieraniu przyszłej konwencji handlowej z Rumunją i na ten artykuł wywozu szczególniejszą zwrócić uwagę.

W y r o b y z d r z e w a stolarskie i bednarskie, szczególnie naczynia gospodarskie, mają w Rumunji i w Turcji europejskiej zapewniony targ, dotychczas tylko w części przez Węgry południowe zaspakajany.

Nadzwyczajna w tem rzemiośle zręczność naszego ludu, poparta w nowszych czasach przez szkoły fachowe, zapewnia naszym wyrobom z drzewa powodzenie i odbyt za granicą.

To samo tyczy się robót s n y c e r s k i c h.

C o d o w y r o b ó w k o s z y k a r s k i c h, to od niedawna przybywają one w znacznej ilości na Wschód, lecz razem z wyrobami innych prowincji monarchji. Zjednały sobie już w krótkim czasie ogólne uznanie; począwszy od małych ozdobnych koszyczków, aż do wielkich koszów gospodarskich i podróżnych.

Te wyroby mogą z pewnością liczyć na ciągle wzrastający odbyt w najdalszych stronach Wschodu.

Z innych zaś towarów nadmienimy jeszcze z a p a ł k i.

W strony gdzie żaden inny wyrób europejski jeszcze nie dochodzi, torują sobie drogę zawsze zapałki. Hr. Roche-Chovart w opisie swych podróży po centralnej Afryce i Wschodzie, mówi: „Że w najdzikszych i najodleglejszych zakątkach, jako jedyny ślad kultury europejskiej prześladowały go pudełka zapałek z firmą Pollak i Spół."

Tego towaru wywozi się na Wschód corocznie za kilka miljonów franków. O ile mi wiadomo, dostarczają nasze lasy rocznie tysiące sztuk drzew całych, do fabryk zapałek tak w monarchji jak i zagranicznych.

Istniały wprawdzie niegdyś w samym Lwowie fabryki zapałek jak Fausta, Dydackiego itp., lecz wszystkie z czasem zawiesiły swą czynność. Jest to faktem nie pojętym, gdyż żaden inny wyrób z taką łatwością i pewnością wielkiego odbytu, wytwarzanym nie być może.

Tym razem ograniczymy się na tych głównych artykułach, jakkolwiek jeszcze wiele drobniejszych naszych wyrobów z rogu i kości, ze słomy tombaku, czyli tak zwanego „rzeszowskiego złota" i t. p. mogłyby znaleźć korzystny odbyt w krajach wschodnich.

W następnym rozdziale zastanowimy się, jakich użyć środków, i które drogi najprzystępszemi by były, ażeby osiągnąć cel przez nas wskazany.

(Dok. nast.)

List do Redakcji.

Poniżej zamieszczamy list, któryśmy otrzymali z Kozłowa. W miasteczku tem wre i kipi od kilku miesięcy, a namiętności są w wysokim stopniu rozognione. Cała ludność podzieliła się na dwa obozy, z których jeden nazwany został „partją żydowską" dla tego, że wszyscy izraelici do niego należą, drugi zaś „partją chrześcijańską" dla tego, że nie mieści w sobie ani jednego żyda. Ten podział przyczynia się jeszcze bardziej do rozbudzenia namiętności, a do zapasów o władzę w gminie wprowadza elementa bardzo niebezpieczne. To też ten list daje miarę sytuacji jaka w tej mieścinie panuje, a pochodzi on od osoby, zasługującej na wiarę.

Kozłów dnia 8. lipca 1887.

Z początkiem kwietnia opisał w *Przeglądzie* wasz korespondent tutejszy rezultat wyborów do Rady gminnej dokonanych tu w dniach 21 i 22 marca b. r. Wybory te miały na celu wesprzeć i o krok dalej posunąć pracę rozpoczętą nad umoralnieniem ludu, podnieść dobrobyt bardzo podupadły tutejszych chrześcijańskich mieszkańców i podać mu środki do wyzwolenia się od gniotącego go materjalnie i demoralizującego żywiołu żydowskiego. Tyle u nas prawią o potrzebie podniesienia poziomu moralności i oświaty ludu, jakoteż jego materjalnego bytu, tylu mamy ludofilów, szumne frazesy prawiących w tej materji — a przecież skoro się komu uda gdzieś na tej drodze zrobić krok jeden ważny i szczęśliwy — to znajdzie tylu przeciwników — że jeżeli to nie będzie człowiek silnej woli, rychło się zniechęci i zaniecha robienia drugiego kroku na tem polu.

Otóż takim ważnym i szczęśliwym krokiem zrobionym na drodze umoralnienia ludu i podniesienia jego moralnej i materjalnej wartości były wybory gminne, przeprowadzone w marcu w Kozłowie. A że lubo w najszlachetniejszych celach, najlegalniej i najuczciwiej w świecie przeprowadzone były, niemniej jednak znalazły przeciwników potężnych i wpływowych, czego dowodem ta okoliczność — że do dziś nie są potwierdzone, przez co gmina nasza narażona jest na szkodę materjalną i moralną.

Wydaje się to tembardziej dziwnem, że partja chrześcjańska zapewniwszy sobie naprzód uczciwą przedwyborczą agitacją większość głosów, przybyła do urny wyborczej z kodeksem praw wyborczych w ręku, starając się jak najusilniej — aby żadnego paragrafu prawa wyborczego nie przekroczyć, a tem samem nie zniszczyć owocu swej przedwyborczej pracy. Tak samo starała się uważać aby i z przeciwnego obozu nie działy się nadużycia, które by mogły dać powód do obalenia z trudem dokonanych wyborów. I rzeczywiście — spawa udała się zupełnie! Chrześcjańska partja ani się sama przekroczenia praw wyborczych nie dopuściła — ani też nie dozwoliła na żadne nadużycia przeciwnego obozu jakkolwiek ten obóz mając ster dotychczasowych rządów Kozłowa w swych rękach — porobił wszelkie możliwe przygotowania do nadużyć. ! Już lista wyborcza była układana ze złym zamiarem, a nim partja chrześcjańska zamiar dostrzedz mogła — już przez komisją z samych adherentów żydowskich złożoną, uznana została jako prawomocna. Tak samo przy wyborach do komisji wyborczej wybrano prawie samych adherentów żydowskich. Na czterych wybieranych przez wójta komisarzy — zaledwie w każdem kole zdołał się jeden wcisnąć członek partji chrześciańskiej.

Nadto w pierwszych chwilach wyborów zajęli żydzi całą izbę — w której odbywały się wybory — sień i część podwórza prowadzącego do izby wyborczej tak gęsto, że chrześcjanin przez te tłumy przesunąć się nie mógł. — A gdy się przeciskał, wydzierali mu żydzi kartę i wciskali inną — jeżeli karta była nie po ich myśli ułożona. Nareszcie w izbie wyborczej przy wstępie usadowił się pewien żyd bogaty — który pożycza mieszczanom pieniądze i daje na odrobek jakoteż pośredniczy między niemi a bankiem żydowskim tarnopolskim i zachęca łatwowiernych do zgubnej lecz lekkiej pożyczki. Przy samym stole zaś tuż przed c. k. komisarzem zasiadł Eisig Lille na straży, aby dozorować swą armję wyborczą. Żydzi i ich adherenci zaopatrzeni byli w pliki kartek swej partji poukładanych jedna na drugą tak, że można było zamiast po jednej po dwie kartki oddawać. Mówią nawet, że w bliskości kancelarji przygotowane były trunki do bezpłatnego traktamentu i stali agenci, którzy za głosy płacili gotówką. Jednak tego nie widziałem, a chcę opisać tylko to, co sam widziałem.

Przygotowania tedy robione były wszystkie ze strony żydów i ich adherentów — by wybory *per fas et nefas* im się udały. — Tymczasem pan komisarz rządowy zaraz przy oddaniu pierwszych głosów poznał całą sytuację. Zatem: 1) sprowadził żandarmów, którzy wolny i nietamowany przystęp do urny wyborczej otworzyli dla wszystkich głosujących bez różnicy wyznania i politycznego stronnictwa; 2) zakazał agitacji w izbie wyborczej. A gdy żyd Friedmann licząc na swą powagę plutokratyczną — próbował wbrew zakazowi dalej agitować — kazał go pan komisarz wyprowadzić z izby wyborczej. Zgorszył się cały Izrael zamieszkały w Kozłowie z śmiałości pana komisarza a sam pan Eisig Lille nie mógł zatamować swego zdziwienia i rzekł do pana komisarza: „Wszak te pierwszy gospodarz i bogacz na cały Kozłów!", Na to rzekł pan komisarz: „Tem gorzej, że niedozwolonych czynów przy wyborach chciał się dopuścić!" Gdy agitacja się nie udała próbowali wtedy niektórzy zwolennicy partji przeciwnej wrzucać do urny po 2 lub więcej kartek. Lecz udało się im zaledwie 5 kartek fałszywych wrzucić do urny a już pan komisarz spostrzegł oszustwo. W tym celu zażądał, aby najbliżej urny siedzący członek komisji odbierał kartki od głosujących, podejrzanych o chęć i zdolność dopuszczenia się podobnego oszustwa. Kartek tych nie rozwijano, nie czytano ich treści, tylko członek komisji wrzucał je do urny. Kogo nie uważano za zdolnego do tak karygodnego oszustwa, ten mógł sam wrzucić kartę do urny. Lecz z własnego poczucia sprawiedliwości starali się głosujący markować oddawanie swych kartek tak — aby i członkowie komisji i obecni świadkowie w izbie widzieć mogli, że jednę tylko oddają kartkę.

Zarządzenie takie nietylko nie wywołało ze strony głosujących protestu, lecz zyskało ogólną aprobatę. Każdy czuł się wolnym obywatelem i mógł głosować jak mu się podobało, nikt bowiem jego kartki nie przeglądał a miał przytem i to zadowolenienie, że nie działy się malwersacje z kartkami. — Tak odbyły się wybory w największym ładzie — nikt z obecnych ani wyborców, ani spektatorów nie wnosił ani wnieść nie mógł jakiego bądź zarzutu przeciw akcji wyborczej. Protokół wyborów zakończono wyrazami: w y b o r y o d b y ł y s i ę w w z o r o w y m p o r z ą d k u. — Na protokole podpisali się i adherenci i antagoniści wyborów, należący do komisji — i c. k. komisarz rządowy bez protestu, bez jakiejkolwiek restrykcji lub uwagi.

Zdawałoby się — że przeciw tak wzorowo przeprowadzonym wyborom nie znajdzie się człowiek tak śmiały, któryby się odważył wynaleść jaki zarzut. — Tymczasem protest wniesiono! Chciano wybory obalić na podstawie tej okoliczności: że ogłoszenie wyborów nie było całych ośm dni wystawione ku publicznej wiadomości. — Śmieszne i pożałowania godne z tego powodu okazały się objawy demoralizacji ze strony adherentów żydowskich. — Sądząc podług litery a nie ducha prawa, że do prawomocności wyborów — potrzeba — by nastąpić mające wybory były ogłoszone na 8 dni naprzód — jednak tak że każdy z tych dni liczyć musi pełnych 24 godzin — twierdzili oni fałszywie — że wybory ogłoszone zostały 13 marca dopiero o godzinie 6 wieczór — a zatem od ogłoszenia wyborów do ich uskutecznienia brakowało kilka godzin — bo wybory rozpoczęły się dopiero około godziny 9 rano.

Tymczasem o 6 godzinie wieczór w marcu u nas ciemno jest i czytać by tego ogłoszenia nie można a 13 rano już cały Kozłów wiedział o wyborach i proboszcz gr. kat. na sumie zwracał uwagę swych parafjan — by z sumienności nie swoje — tylko całej gminy dobro mając na celu, przystępywali do wyborów. — Faktem jest prawdziwym, że ogłoszenie już w sobotę wieczór było przybite na dwóch głównych miejscach Kozłowa, a 13 marca w niedzielę około 9 godziny

parafjanie obrz. łac. wychodząc z rannej mszy św. już je czytali.

Policjant co ogłoszenie przylepiał, zależny od urzędu tutejszego, uległego żydom, złożył naprzód błędne świadectwo. Lecz potem wzruszyło go sumienie, przyznał prawdę i podał okoliczności i świadków, stwierdzających prawdziwość ostatniego swego zeznania. — Policjant ten padł ofiarą swej uczciwości, bo wydalony został zaraz ze służby, chociaż na rok był przyjęty a ani rok mu się nie skończył, ani poprzednio nie została mu służba wypowiedziana. — Z tem wszystkiem protest ten nie utrzymał się bo okazało się, że ogłoszenie byłoby ważne, choćby rzeczywiście dopiero o 6 wieczór było rozlepione.

Pomimo tego sprawa się nie skończyła! Wysokie Namiestnictwo chcąc jak najsprawiedliwiej sprawę tę zakończyć, jeszcze raz żądało wyjaśnień różnych okoliczności od c. k. Starostwa. Nie wiem, co świetne Starostwo odpisało — jednak pewny jestem, że nie mogło nic innego napisać, jak to co ja tu piszę, który byłem ustawicznym i nieodstępnym świadkiem całych wyborów i to co się mieściło w poprzedniej korespondencji z Kozłowa w *Przeglądzie* z dnia 8 kwietnia b. r. w Nr. 76. Wiem, że wysokie Namiestnictwo może prawomocność wyborów tych opierać tylko na świadectwach prawdziwych i bezstronnych, a w takim wypadku obalone one być nie mogą. Świadectw zaś prawdziwych aż nadto dostarczają: c. k. komisarz rządowy, żandarmerja funkcjonująca podczas wyborów, komisja podpisana wyborcza, która należąc w trzech czwartych częściach do adherentów żydowskich pewnie nie byłaby swych podpisów na protokole umieściła, gdyby cień tylko jakiej nieprawidłowości był przy wyborach zaszedł, lub dał się wyszukać. Dla tego wszyscy, którym sprawa naszego miasteczka szczerze leży na sercu, nie mogą pojąć: dla czego wybory dotąd nie są potwierdzone? Szkody bowiem z tej zwłoki wynikłe nie dadzą się obliczyć. Pomijam szkody materjalne, jak te: że pewien wpływowy żyd wyłudza od swych-adherentów pieniądze, aby w celu obalenia wyborów wyjeżdżać do Lwowa, a nawet do Wiednia.

Ale partja chrześcijańska przestraszona ruchliwością żydowskiej partji, wysyłała już kilkakrotnie deputacje do wysokiego Namiestnictwa i do świetnego Starostwa. Jeździli do c. k. Starostwa jedni, by fałszywe oddawać świadectwo co do terminu ogłoszenia wyborów, drudzy, by to świadectwo bezpodstawnem okazać. Jednak wszystkie te jazdy i starania z jednej i z drugiej strony pożerają grosz chrześcjan Kozłowa.

Nadto wszystkie sprawy zalegają w teraźniejszej Radzie gminnej. Dotkliwie czuje to kościół i szkoła. Pierwszy nie może wykołatać ani datków konkurencyjnych zalegających z r. 1886, ani nawet spisu tych, co zalegają z datkami na budowę nowej plebanji. Druga nie może odebrać należytości preliminowanych i zatwierdzonych jeszcze z lat 1885 i 1886 na utrzymanie budynków szkolnych. Przy takich i innych sprawach tłumaczą się członkowie Rady gminnej, że to już do nich nie należy, bo inni są wybrani, a nowo wybrani nie funkcjonują. — Większej są jednak doniosłości szkody moralne. A niektóre z tych są:

1) Lud przestaje wierzyć w moc prawdy i cnoty, bo widzi, że spryt żydowski święci swe tryumfy.

2) Zwłoka ta podkopuje powagę i ufność ludu do jego zwierzchników duchownych, którzy przy wyborach, jak przy każdej uczciwej sprawie, wskazywali drogę prawdziwą. Można by imiennie podać kilku chłopów, co po karczmach wykrzykiwali obelgi i bluźnierstwa na swych kapłanów przy tej okazji. Gdy kapłani stracą potrzebną im powagę, to nie zatamują ani popędów socjalno-komunistycznych, które tkwią w ludzie, skoro większe zechcą przybrać rozmiary, ani ich dzikości, której gwałtowne i niebezpieczne wybuchy tamuje religja i jej słudzy.

3) Wywołuje się u nas antesemityzm — ideę z zasadami moralności chrześcjańskiej nie zgodną. Ale do tej idei wprost prowadzi ucisk żydowski, skupiający w swych rękach władzę i grosz jednostek i całych gmin. A jeżeli i tutejsza ludność, wykupywana czem raz bardziej przez żydów, nareszcie ocknie się i zechce od ucisku żydowskiego niemoralnemi środkami się uwolnić, któż będzie winien? i któż ich zahamuje, jeżeli kapłani ich nie będą mieli dostatecznej powagi?

Mówią antagoniści o naszych wyborach, że między wybranemi jest aż 9 pijaków. To jest prostą potwarzą! Mówią, że żywioł grawitujący do Wschodu przez te wybory za nadto uzyskał wpływu. Także nie jest prawdą! bo przeważa w dwóch trzecich częściach ten żywioł, który z całego serca lgnie do tej partji politycznej, która w Krakowie z takim entuzjazmem Najjaśniejszego Cesarzewicza podejmowała. Mówią że mało inteligencji. Lecz skąd jej więcej wziąć? Jeżeli ta co jest, jest albo niewybieralna, albo niepopularna. Zatem konkluduję: Wybory przeprowadzone są w Kozłowie w celach szlachetnych i środkami legalnemi. Zwlekanie ich potwierdzenia największe szkody moralne i materjalne przyniesie tutejszej ludności. X.

KRONIKA.

Lwów, dnia 12 lipca

JWP. Marszałek kraju Jan hr. Tarnowski wyjeżdża dzisiaj wieczorem do Dzikowa, skąd uda się na czas dłuższy do Karlsbadu.

JEks. p. Kazimierz dr. Grocholski, czcigodny prezes Koła poselskiego polskiego, opuścił już Reichenhall i podrestaurowany na zdrowiu wraca temi dniami do Różysk. Wiadomość tę okoliczne obywatelstwo przyjmie zapewne z wielką radością.

Członek Wydziału krajowego p. Hoszard wyjechał na kilkotygodniowy pobyt do Karlsbadu.

Prof. dr. Kasparek mianowany został prezesem rządowej komisji egzaminacyjnej dla oddziału nauk historyczno-prawnych.

„**P. Arnold Des Loges**, adjunkt namiestnictwa lwowskiego, — pisze *Gazeta lwowska* — który w czasie podróży Najdost. Następcy Tronu od Oświęcima do Kołomyi pełnił obowiązki przy JE. Panu Namiestniku, a następnie powołany przez naczelny urząd ochmistrzowski odbywał podróż do Czerniowiec, otrzymał od Arcyksięcia piękną szpilkę, wysadzaną djamentami, z literą R,, toż samo lekarz pułkowy, Karol Smutny, za lekarskie usługi oddane Najd. Arcyksięciu we Lwowie.“

Z naszej strony dodać musimy, że Arcyksiążęcy prezent, który otrzymał p. Des Loges, będzie dla niego nietylko cennym i miłym upominkiem, ale zarazem i dowodem uznania jego olbrzymiej pracy. Mieliśmy bowiem sposobność jej się przyjrzeć zbliska. Zacny ten i sumienny urzędnik w ciągu tych dni, które bawił Arcyksiążę w naszym kraju, a także i kilka dni przedtem, nie sypiał więcej jak po dwie godziny na dobę, a całą resztę czasu siedział przy biurku, aby sprostać ciężkim, trudnym, bardzo delikatnym i mozolnym obowiązkom, jakie na niego włożono. I wywiązał się z nich, jak wiemy, z zupełnem zadowolnieniem JEks. p. Namiestnika, który szczere pochwały oddawał pracowitości i taktowi p. Des Loges.

Doktorat. P. Franciszek Ksawery Dziubczyński, rodem z Krakowa otrzymał na Uniwersytecie Jagielońskim stopień doktora praw.

Wczasie festynu w ogrodzie miejskim w Czerniowcach zbliżył się do Arcyksięcia wieśniak Szlemko z Berhometu i ofiarował mu strój wieśniaczy. Następca tronu przyjął podarunek i z Szlemkiem rozmawiał po rusku.

We wsi Łozki pod Nowogrodem, zmarł tymi dniami Szymon Nieklewicz, dr. med. urodzony w r. 1778. Zmarły do ostatnich chwil życia zajmował się praktyką lekarską.

Sprawozdanie poselskie. Ks. dr. Adam Kopyciński złoży jutro wyborcom swoim w Dąbrowej sprawozdanie z czynności poselskich w Radzie państwa.

Popis szkoły skrzypcowej Marcelego Tyberga odbędzie się we czwartek d. 14 b. m. o godzinie $4^1/_2$ w sali kasyna miejskiego.

Doroczny popis w Zakładzie ciemnych odbędzie się d. 15 b. m. o godzinie 10 rano.

Wydalił się z domu rodzicielskiego 19letni Adolf Meth, czeladnik ślusarski, oświadczywszy, że sobie życie odbierze.

Na rzecz internatu Towarzystwa św. Wincentego à Paulo dla uczniów seminarjum nauczycielskiego pod wezwaniem św. Józefata złożyli na ręce komitetu w czerwcu b. r.:

JO. księżna Leonowa Sapieżyna 20 zł., J. Tarnawski, marszałek krajowy 10 zł., ks. kanonik Turzański 10 zł., ks. Zenon Lubomęski 5 zł., p. Drexler Ignacy junior 1 zł. Oprócz tego wpłynęło z puszek; p. Bohdanowej 6 zł. 25 ct., p. Sarneckiej 11 zł. 73, p. T. 11 zł. 29. Jako stali dobrodzieje z roczną wkładką zapisali się: JO. księżna Leonowa Sapieżyna, JW. p. J. Tarnowski, marszałek krajowy, ks. kanonik Turzański, ks Zenon Lubomęski.

Wszystkim dawcom i dobrodziejom, którzy swego poparcia użyczają młodemu zakładowi, mającemu wychowywać dla kraju uczciwych nauczycieli ludowych zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać.“ Prosimy o nadsyłanie dalszych datków do handlu p. Drexlera we Lwowie przy placu Katedralnym.

W skutek wypadku wścieklizny zarządził p. prezydent miasta na umyślnie w tym celu zwołanem posiedzeniu magistratu na wniosek weterynarza następujące środki zaradcze: 1. Rewizję psów nieopłaconych a w mieście się znajdujących; 2. dwukrotne dziennie łowienie psów bez marek się wałęsających; 3. obwieścić, by właściciele psów trzymali je w domu lub na uwięzi, a na ulicy prowadzili na linewkach.

Proces przeciw oszustom, którzy skarb państwa przy sposobności liweruuku dla armji w Bośnji na kilka miljonów szkody narazili, został już ukończony niekorzystnie dla oskarżonych. — Daniel Baruch skazany został na pięć lat, Józef Baruch i Altaraca na dwa lata; Jawez na pięć, Bigno i Simon na cztery, a Atyas na trzy miesiące więzienia. Nadto wszyscy zobowiązani zostali do spłaty odszkodowania.

Pożar nawiedził dnia 6 bm. gminę Połtew pod Glinianami. — Ogień kominowy, który powstał w chacie Aleksandra Iloayszyna, szerząc się gwałtownie przy panującej posusze, w krótkim czasie ogarnął i zniszczył domy mieszkalne oraz budynki gospodarskie 47 włościan. — Stratę oceniają na 27.000 zł.

Dziewięćsetna rocznica przyjęcia chrztu św. przez Ruś obchodzoną będzie uroczyście w Kijowie. Pomiędzy innemi kijowska akademja duchowna zamierza przygotować zbiór pamiątek, tyczących się zamierzchłej przeszłości kijowskiego prawosławia. — W celu zebrania stosownych materjałów jeden z profesorów akademji udaje się aż do Aten.

W obchodzie uroczystości przyjmie udział zarządzający kancelarją naczelnego prokuratora synodu p. Sabler.

W Krynicy w czasie od 15 maja do 6 lipca przybyło 702 rodzin o 1079 osobach, w Iwoniczu w tymże czasie 288 rodzin o 594 osobach, zaś w Żegiestowie 116 rodzin o 192 osobach. Dnia 6 lipca przybył do Krynicy p. Herman Loebl, prezydent c. k. Namiestnictwa wraz z rodziną, wieczorem tego dnia urządzono na cześć jego serenadę.

Pięciu tutejszych budowniczych wniosło do lwowskiej dyrekcji poczt i telegrafów oferty na budowę gmachu dla c. k. urzędów pocztowych, który ma stanąć na rogu ulicy Sykstuskiej i Ossolińskich. Dnia 9 b. m. upłynął termin do wnoszenia ofert i w tym dniu odesłała tutejsza dyrekcja poczt wyż wzmiankowane oferty nieopieczętowane do ministerstwa handlu we Wiedniu. — Decyzja ostateczna nastąpi prawdopodobnie z końcem bieżącego miesiąca, bodaj ze względu na to, iż budynek projektowany ma być z ostatnim grudnia p. r. do użytku oddanym.

Jak depesze wiedeńskie donoszą, miał jakiś zamiejscowy przemysłowiec wprost do ministerjum nową ofertę, już po terminie, która to oferta, wedle twierdzeń jednego z tutejszych pism porannych, ma zostać uwzględnioną. Zdaje się jednak, że podobne twierdzenie jest co najmniej .. przedwczesne.

Bogdaj to dawne czasy! Redakcji *Ogniska Dom.* wpadł w ręce następujący rachunek krawiecki z roku 1690:

„Dla panny A. M. za wzięcie miary na suknię 4 grosze, za uszycie sukni fałdzistej 6 groszy za uszycie stanika 7 groszy, za uszyty do tego jedwab 4 grosze, nici 3 grosze. Razem 24 groszy. Suknie należycie oddano, uprasza więc o zapłacenie tego rzetelnego, chrześcjańskiego rachunku G. L., krawiec dla wysokiej szlachty, jakoteż mieszczaństwa.“

Dziura w moście. Poetycznie usposobiony wieśniak, nadesłał do Redakcji wierszami opis dziury w moście. I pisał tak:

Za kolejową stacją wprost,
Gdzie piękna tak natura,
Stoi nieszczęsny stary most,
A w moście... wielka dziura.
Czy więc kto jedzie, czy też kto
Na koniu spieszy dalej,
Wita tę dziurę smutku łzą,
Gorzko się na nią żali.
Przekleństw ją zawsze wita krzyk,
Przekleństwo żegna cicho
Z wierzchołka wozów, z kozła bryk —
Nie ginie jednak licho
I złości ludzkiej, pełnej burz,
Bezkarnie się urąga,
Jakby nie było w lesie już
Dwóch desek, albo drąga...
Ciekawa tedy bardzo rzecz
Dla ludzi i dla świata,
Kto niedogodność cofnie wstecz
I dziurę kto załata?...

Odp. Redakcji:

Szanowny Panie! wierzyć chciej
Wzruszyłeś nas swym żalem;
Gdyż słuszne, by kto z łaski swej
Naprawił dziurę balem;
Więc drukujemy słowa twe
Dla ludzi i dla świata,
Że dobrze ten zasłuży się,
Kto dziurę tę załata!...

Administracja Przeglądu uprasza przy wszelkich reklamacjach, zmianach adresu i w ogóle wszelkich korespondencjach z Administracją *Przeglądu*, o wypisywanie dokładne i czytelne imienia i nazwiska prenumeratora, wsi i poczty. Niektórzy sądzą, że dość jest podpisać się jakimś zygzakiem, aby Administracja doszła, kto do niej pisze. Inni znowu wysyłają przekazy lub reklamacje nie z tej poczty, na której otrzymują *Przegląd*. Inni wreszcie podadzą swe nazwisko, a nie podadzą imienia, nie bacząc na to, że jest więcej prenumeratorów tego samego nazwiska, nieraz nawet prenumerujących na tej samej poczcie. Stąd powstają niedokładności, którym Administracja *Przeglądu* zaradzić nie jest w stanie. We własnym więc interesie powinni prenumeratorowie ilekroć piszą do Administracji *Przeglądu* wypisywać dokładnie i czytelnie swe imię, nazwisko, wieś i pocztę.

Literatura i Sztuka.

* **Spis nazwisk Szlachty Polskiej.** Pod tym tytułem wyszła temi dniami spora książka, opracowana przez p. Jerzego br. Dunina Borkowskiego, a wydana nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Autor pracujący gorliwie na polu heraldyki, wyjaśnia w krótkich słowach powód, który go skłonił do podjęcia tej żmudnej i mozolnej pracy. Oto niebawem upłynie sto lat od wydania ostatniego ogólnego spisu szlachty polskiej; dzieła te są już dziś rzadkością bibljograficzną, więc nieprzystępne dla szerokiej publiczności. Tymczasem każdemu przyjemnem jest dowiedzieć się, kiedy, w którem stuleciu, rodzina jego po raz pierwszy wystąpiła na widowni dziejowej i poczęła kłaść usługi około publicznego dobra.

Autor był bardzo sumiennym w wynotowaniu nazwisk szlacheckich, przy każdem podał siedzibę i datę, w której zasłynęło w Rzeczypospolitej. Wszystkich nazwisk polskiej szlachty, wraz z rodami, które już wygasły, zebrał 20.737. Do tego dodał spis rodzin uszlachconych dopiero po rozbiorze; wynosi on 1221 nazwisk. Przy nazwiskach utytułowanych notuje w którym roku otrzymały tytuł.

* **Echo** *muzyczne, teatralne i artystyczne* nr. 196 zawiera: Paweł Ferrari (z portretem) przez Walerję Marrené. — Do niej (z Wiktora Hugo), tłómaczył Czekan. — Wystawa Towarzystwa Zachęty do sztuk pięknych, przez Wojciecha Gersona. — Walenty Gryff Bakfark, nadworny lutnista Zygmunta Augusta, przez Aleksandra Polińskiego (c. d.). — Piękny nieznajomy, nowella przez Mr. Forrester, tłómaczyła z angielskiego Hajota (c. d.). — Przegląd muzyczny przez Jana Kleczyńskiego. — Przegląd teatralny, przez Al. R. — Ze świata tonów. — Ze świata barw i piękna. — Kronika (teatr. muzyka, nekrologja, repertoar teatrów warszawskich). — Feljeton: Małżeństwo Apfel, komedja w czterech aktach przez Kazimierza Zalewskiegd (c. d.).

Rozmaitości.

— **Stare kapelusze.** Pewien literat paryzki, idąc ulicą, upadł, a jakiś przechodzący poczciwiec podniósł go, odprowadził do domu, a nadto w ciągu tygodnia przyszedł jeszcze dowiedzieć się o jego zdrowie. Wzruszony tą troskliwością nieznajomego człowieka, literat zapytał, czy nie mógłby mu czemkolwiek okazać swej wdzięczności, na co nieznajomy odparł, iż pragnie tylko jego znoszonych kapeluszy. „Jestem z zawodu — mówił — straszydłem na złodziei“. — „I do tego potrzebujesz pan starych kapeluszy?“ — „Tak jest. Trzeba panu wiedzieć, że złodzieje w Paryżu mają swoję policję, której zadaniem jest wskazywać im najlepszą sposobność wykonania kradzieży! W liczbie tych złodziejskich agentów policyjnych, są tacy, którzy wyłącznie śledzą starych ludzi, lub samotne kobiety i jeżeli się dowiedzą, że która z tych osób ma trochę gotówki w domu, dają jej adres któremukolwiek ze złodziei. Tych ptaszków ja płoszę“. — „Jakto, starremi kapeluszami?“ — „Tak, staremi kapeluszami. Wyobraź pan sobie, że jesteś mieszkającą samotnie starą panną. Przychodzę do pana, objaśniam, jakie panu grozi niebezpieczeństwo, i za franka miesięcznie obowiązuję się zostawiać ciągle w przedpokoju kapelusz męzki, który odstrasza złodzieja“. — „Jakto?“ — „Złodziej dzwoni, pan otwierasz drzwi, jednym rzutem oka łotr obejmuje wszystko, co się znajduje w przedpokoju, dostrzega kapelusz, a ponieważ chce uniknąć hałasu, przekonany, że stara panna ma gościa, oddala się pod jakimkolwiek pozorem. Za kilka dni wraca — ten sam rezultat, powtarza wizytę raz jeszcze, a nie chcąc wzbudzić podejrzenia, więcej nie przychodzi“. — „Bardzo pięknie, ale czyż samotna stara panna nie może sobie sama kupić kapelusza, któryby jej te same oddał usługi?“ — „O, nie, daruj pan! Najpierw kapelusz musi być codziennie należycie oczyszczony i powieszony ręką męzką, gdyż kobieta wiesza kapelusz zupełnie inaczej, potem, musi to być kapelusz modny i codzień inny, gdyż inaczej łotr poznałby się szybko na rzeczy i cel byłby chybiony“. — „Masz pan słuszność“. — „Codziennie tedy zmieniam kapelusz. Mam obecnie 209 klijentów i 241 kapeluszy. Żaden z moich abonentów nie ma jednego i tego samego kapelusza przez dwa dni z rzędu. Dzisiaj wieszam kapelusz miękki, pilśniowy, jutro cylinder pojutrze okrągły słomiany itp. Czasem, gdy dowiem się, że klientowi memu grozi większe niebezpieczeństwo, wieszam dwa kapelusze“. — „Chwalebna ostrożność“. — „Bo pomyśl pan, jak zostałbym zdyskredytowany, gdyby jednego z moich klijentów zabito“. — „I czy zarabiasz pan tem rzemiosłem na utrzymanie?“ — „Jakoś to idzie. Zresztą, łatwo obliczyć. Mam 209 klijentów po 1 fr. miesięcznie, co wynosi 2.508 fr. na rok. A z tem można wyżyć, jeżeli się nie robi wielkich zbytków“.

— **Oszczędności w budżecie francuskim.** — Ministerstwo francuskie, chcąc rok rocznie powiększający się deficyt w budżecie państwa zmniejszyć, postanowiło znieść pułkowe kapele. — Zostanie więc zniesionych sto muzyk wojskowych przy pułkach, a pozostaną tylko przy dywizjach (jedna dywizja liczy cztery pułki) kapele wojskowe. Tym sposobem zaoszczędzoną zostanie rocznie kwota 1,000.000 fr. — utrzymanie muzyki pułkowej kosztuje państwo rocznie 11.000 fr., z czego 2200 fr. przypada na płacę kapelmistrza, 900 fr. na jego zastępcy, a reszta na płacę muzykantów i utrzymanie instrumentów.

Prasa francuska gorąco oponuje przeciw temu rozporządzeniu, gdyż na małych partykularzach tylko kapele wojskowe zapoznać mogą publiczność z nowemi utworami muzycznemi.

— **Zemsta teścia.** Pan Starnes, wdowiec w podeszłym już wieku, mieszkaniec Fayetto-County w Georgji, posiadał pięć nadobnych córek, sąsiad zaś jego, p. Hamby, był ojcem pięciu synów. Trzej starsi p. Hamby, zaślubili trzy starsze panny Starnes, na co jaknajchętniej ojciec panien zezwolił; lecz gdy czwarty Hamby ożenił się z czwartą Starnes, poprzysiągł, że będzie to ostatni zięć tego nazwiska. Tymczasem stary Hamby umarł, najmłodszy syn objął gospodarstwo, a będąc już oddawna w porozumieniu z siostrą czterech bratowych swoich, wykradł ją i wziął ślub w sąsiedniem mieście. Rozgniewany ojciec panny, zamiast, jak to bywa we zwyczaju w Georgji, sprawę tę załatwić za pomocą rewolweru, popędził konno do farmy Hamby'ego, gdzie przybył w chwili, gdy młoda para wracała od ślubu, porwał na konia wdowę Hamby, matkę swoich pięciu zięciów i ożenił się z nią. Szczęśliwego pożycia!..,

— **Książka ligi patrjotycznej.** Nadesłano nam z Paryża książkę głośnej „ligi patrjotycznej“, noszącą w oryginale tytuł: „*Le livre de la ligue des patriotes. Extraits d'Articles et de Discours publiés par Henri Deloncle.*“ Zdobi ją portret Pawła Déroulède, a wypełniają różne artykuły dotyczące spraw ligi, oraz wspomnienia pośmiertne o wybitniejszych członkach stowarzyszenia. Całe wydawnictwo, od początku do końca, trzymane jest w stylu napuszonym, z mnóstwem wykrzykników, które szczególniej na nieprzyzwyczajonych do takiej... śmiałości czytelnikach wywierają dziwne wrażenie. Statut ligi, składający się z 32 artykułów, poprzedza spis jej założycieli, oraz wizerunek medalu, jakim się posługują stowarzyszeni. Medal ten po jednej stronie nosi napis „*Qui vive? France!*“ oraz wizerunek zatkniętego na murze sztandaru, na którym znów widniej napis: „*Honneur et patrie*“ Druga strona medalu przedstawia znaną grupę A. Mercie'a (kobieta w czapeczce frygijskiej, wciskająca karabin w dłoń omdlałego żołnierza), a dokoła napis: „*Ligue des patriotes... 1870—188... Quand même*“. Niestety, zdaje się, iż w roku 1890ym medal ten trzeba będzie zmienić, gdyż zapewne do tego czasu patrjoci francuscy nie wypełnią owych kropek, oczekujących na wstawienie cyfry, mającej oznaczać datę odbioru Alzacji i Lotaryngji.

— **Korsyka** jest najnieproduktywniejszym departamentem francuskim. *Temps* wykazał niedawno, że w r. z. wydatki na administrację jej wynosiły $18^1/_2$ milj. fr. a dochody z niej z niej zaledwie $5^1/_2$ milj. Za Napoleona III. stan Korsyki był jeszcze dosyć zadawalniający, ale od tego czasu bardzo się pogorszył. Wartość wywozu z wyspy zmniejsza się rok rocznie od lat 20. W r. z. z kar pieniężnych nałożonych na mieszkańców w kwocie ogólnej około miljon fr. wyegzekwowano zaledwie 75.000 fr. Dochód z lasów rządowych w r. 1885 zaledwie franka z hektara, administracja kosztowała daleko więcej. Nigdzie nie ma tak wielu myśliwych. Statystyka liczy ich przeszło 14.000, a pozwoleń polowania wykupiono w ciągu roku zaledwie 335. Niektórych opłat, obowiązujących we Francji, Korsykanie wcale nie wnoszą, poddają się im tylko podróżni przybyli ze stałego lądu i nie znający miejscowych zwyczajów. Sekwestratorzy zaległe podatki najczęściej przedstawiają do umorzenia, lękając się zemsty w razie, gdyby prowadzili egzekucję. Władza cywilna jest bezsilną, a praca żandarmerji jest prawdziwą pracą Syzyfa. Jednem słowem kończy *Temps*, dziennik bynajmniej nie liczący się do skrajnych, — na Korsyce panuje stan barbarzyństwa, niegodny narodu cywilizowanego takiego jak Francja.“

— **Ślubne wieńce.** W starożytnym Rzymie oblubienice stroiły się w werbenę, którą własnoręcznie musiały zerwać i uwić w wieńce. Zwyczajem też było posyłać sobie wzajemnie wieńce z ostrokrzewia, zamiast dzisiejszych biletów z powinszowaniami. Darzono się wreszcie pietruszką, jako ochroną przeciwko złym duchom. Ateńskie oblubienice wieńczyły skronie swe tarniną. Obecnie we wszystkich krajach cywilizowanych obu półkuli, panny młode przystrajają się w kwiat pomarańczowy. Zwyczaj ten wprowadzony został przez Saracenów, kwiat ten bowiem uważali oni za godło szczęśliwego małżeństwa. Tłómaczy się to po części tem, iż na Wschodzie drzewo pomarańczowe jednocześnie kwitnie i daje owoce.

Telegramy „Przeglądu“.

Sofja 12 lipca. Prezydent udzielił Sobranju depesze nadeszłe od ks. Koburskiego, w której książę, przesyłając podziękowanie wszystkim miastom, gminom i władzom za serdeczne pozdrowienie, dodaje, że urzeczywistnienie się życzeń narodu zależy od usposobienia Europy i rozsądnej Bułgarji.

Paryż 12 lipca. Pewnem jest, że Floquet poda się do dymisji. Floquet sformułuje swe podanie w piśmie do wiceprezydenta Izby Anatola de la Forge.

Rzym 13 lipca. *Tribuna* oświadcza na podstawie dobrych informacyj, że na razie nic nie stwierdza pogłoski, jakoby Włochy mniej więcej bezpośrednio miały wziąć udział w akcji Anglji w Egipcie, lub na którymkolwiek punkcie za kanałem Suezkim.

Paryż 12 lipca. W Izbie wniosła skrajna lewica interpelację, w której wytyka ministerstwu, że w sprawie agitacyj pochwalanych przez hr. Paryża zachowało wobec prawicy neutralność. Rząd powinien być albo republikańsko-demokratycznym, albo się usunąć.

Prezydent ministrów Rouvier wywodził, że Boulanger zawikłał się w nieprawne manifestacje. Rząd nie zamierzał nigdy wykluczać jednej trzeciej części parlamentu (lewicy) od współdziałania w pracy ustawodawczej. Rząd obecny nie jest rządem wojującym i pragnie tylko wzbudzić uszanowanie dla ustawodawstwa republikańskiego.

Odpowiadając na zarzuty Clémenceau, rzekł Rouvier: Rząd pragnie i dzisiaj także większości republikańskiej. Izba liczy 400 członków, jeżeli 200 głosować będzie przeciw ministerstwu, gabinet zażąda dymisji.

Laisant utrzymuje, że dzisiejszy gabinet powstał pod presją zagraniczną.

Rouvier domaga się od Izby, ażeby Laisant'a przywołała za to twierdzenie do porządku, co też Izba istotnie uchwaliła, poczem przyjęła proponowane przez rząd i niemotywowane przejście do porządku dziennego 382 głosami przeciw 120.

Po posiedzeniu Izby, obiegała pogłoska, że prezydent Izby Floquet zamierzał ustąpić, jednak zaniechał zamiaru skutkiem usilnych próśb i nalegań.

Londyn 12 lipca. W Izbie niższej oświadczył Fergusson, że pobyt Drummonda w Stambule przedłużono o dwa dni. Korespondencja przeprowadzona w tej mierze złożoną jest na stole Izby.

Ritschie zapowiedział projekt do ustawy, która ma na celu upoważnienie robotników rolnych do nabywania małych posiadłości ziemskich.

Balfour wnosi drugie czytanie irlandzkiej ustawy agrarnej i zapowiada mnóstwo rozmaitych poprawek.

Posiedzenie Izby lordów. Izba przyjęła w trzeciem czytaniu bil dotyczący budowy kanału w Manchester, następnie bil o ułatwieniach przy przeniesieniu własności ziemskiej i w pierwszem czytaniu przyjęła irlandzką ustawę karną.

Monachjum 12 lipca. Wedle tutejszej *Allg. Ztg* spotka się cesarz Wilhelm z ks. regentem w Lindau.

Tyrnowa 12 lipca. (Biuro Reutera). Nowy gabinet nie jest jeszcze ukonstytuowany; nie wątpią tutaj, że Stoiłów na usilne nalegania Stambułowa złoży umiarkowanie liberalny gabinet, w skład którego wejdą: Stoiłów, jako prezes ministrów, minister sprawiedliwości i tymczasowo minister finansów; Nacewicz jako minister spraw zewnętrznych; dr. Czomaków, jeden z najznakomitszych mężów Rumelji wschodniej, jako minister oświaty; Strański, poseł na dworze serbskim, jako minister spraw wewnętrznych; Petro, szef sztabu generalnego podczas wojny serbsko-bułgarskiej, jako minister wojny.

Według doniesienia *Agencji Havasa* rejencja rozporządziła, ażeby do deputacji do księcia Koburskiego przyłączyli się jeszcze trzej majorowie bułgarscy.

Pogłoski obiegające zagranicą, że w Bułgarji panuje wzburzenie i że naród życzy sobie proklamowania niezawisłości i królestwa, są zmyślone.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 lipca.

Hotel Angielski: Pp. Z. Madeyski z Jabło-

Z zbożowych targów

11 lipca	Lwów	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	8 25 8 80	8. — — 8 60	8.— — 8 50	8 30 — 8 75
Żyto	4 70 5 50	5. — — 5 60	5. — — 5 50	5 35 — 5 85
Jęczmień	— — 4 60	3 60 5 —	3 50 5 —	4 — — 5 75
Owies	4 50 — 5 20	4 — 4 50	3 70 4 50	3 60 — 4 35
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4 25 6 50	4 75 7 —
Wyka	.— 4 50	3 85 4 40	3.50 4.50	4 — — 4 75
Rzepak	—.— —.—	9 20 10 -	9 — 10 -	9 50 10 25
Lnianka	.— .—		.— —.—	.— —
Konic. czer.	—.— — —	22 — 42 —	22 — 40	25.— 40. —
Konic. biała	— —	0.— 48.—	37.— 50	40 — 55
Konic. szwed.	48 — 60	—.— —	— — —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 35 — 65 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24 50 do 25.— **Wiedeń** 12 lipca Pszenica od 8 48 do —. Żyto od 6 70 do — Okowita 26 50 — do — —. **Berlin** 12 lipca Pszenica 162.75 do 1 4 75 Żyto 121 50 do 124.75 Okowita 67 50 do - .— **Peszt** 12 lipca Pszenica 8 15 do — — Żyto 6.40 do — — Okowita 25 50 do 26.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 12 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 50 Renta wspólna srebrna 83 25 Renta 4% złota 113.35. Renta 5% papierowa 96.85 Akcje banku austro-węgierskiego 889.— Akcje austrjackie kredytowe 280.75. Funty szterlingi 126·65. Napoleondory 10 03 —. Marki niemieckie 62 20 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 11 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	204 50	207 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	220 —	223 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 70	100 70
„ „ „ 5 „ prem.	102 70	103 70
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ $4^1/_2$ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 87	5 97
Dukat cesarski	5 90	6 —
Napoleondor	10·—	10·11
Półimperjał rosyjsk	10·32	10·43
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 11—	1·13—
100 marek niemieckich	61 65	62.35

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	Ze Zimnej-wody
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7 58
„ Podwołoczysk	6.1[illegible]	10 25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	Do Zimnej-wody
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.2	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczon grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

35)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

Gra jej zmieniła się od tej chwili do niepoznania, pełna zaś werwy i ognia, nie dała już przez następne akta ani razu pola do krytycznych uwag lub rozczarowania. Zachwyceni słuchacze zapomnieli zupełnie o chmurze niezadowolnienia i troski, jaka przez chwil kilka zawisła nad marmurowem czołem młodziutkiej artystki.

Niepokój jej wszakże okazał się aż nadto uzasadnionym. Margrabia nie po to pracował nad poruszeniem opinji publicznej, aby tak prędko dać za wygranę. W kilka dni później, pisma poświęcone nowinom i ploteczkom teatralnym, powtórzyły całą historję zagranicą zawartego małżeństwa, z licznemi dodatkami i komentarzami do „gwiazdy naszej sceny“, która uchodząc za niewinną i młodziutką *ingénue* po raz pierwszy dopiero występującą w świecie, miała jednak za sobą przeszłość nader burzliwą.

Imię Very nie zostało wymienione, całe zaś opowiadanie zamieszczono w elastycznej rubryce pogłosek, między *on dits*, za które nikt nie odpowiadał; niemniej jednak aluzja była tak widoczną, że każdy znający cokolwiek miejscowe stosunki, mógł na miss Cassilis wskazać.

Nazajutrz, stugębna plotka powtórzyła już te tame potwarcze szczegóły w klubach londyńskich. Tam też po raz pierwszy doszły one uszu St. Mar'a.

Wysłuchawszy ze zwykłym spokojem wszystkich szczegółów zręcznie ułożonego skandalu, sławny krytyk pozwolił mu rozszerzać się dalej i dojść nawet do pewnego szczytu, poczem dopiero puścił w ruch całą maszynerję wpływów swych i stosunków. We wszystkich dziennikach londyńskich ukazały się równocześnie, krótkie artykuły, zaprzeczające stanowczo i wyraźnie wszelkim ubliżającym pogłoskom, puszczanym na karb „znanej ogólnie artystki“, której pierwsze, młodzieńcze występy okryły już sławą scenę angielską. Nie poprzestając na tem, postarał się, aby na drugi dzień już powtórzyły w rubryce, przeznaczonej dla znakomitości krajowych, iż „słynna i piękna miss Vera Cassilis opuszcza na dni kilka stolicę, udając się wraz z pułkownikiem Rolandem Trevanion i jego żoną, do Fern-Hill, wiejskiej rezydencji Percivalów, gdzie zamierza w zaufanem kółku przyjaciół święta Bożego Narodzenia przepędzić.

Ogłoszenie to zbijało odrazu wszelkie niegodne i ubliżające plotki; nazwisko Trevanionów i Percivalów bowiem zbyt było w kraju znane i szanowane, aby ktokolwiek ośmielił się związać z niem cień sromoty chociażby. Gdy oni uznawali Verę za godną towarzyszkę dla żon swych i córek, gdy otaczali młodą artystkę życzliwością swą i opieką, na nazwisku jej najmniejsza nie mogła postać skaza.

W ten sposób czarne machiawelstwa wroga skrzyżowane zostały, a margrabia de Frontignac znalazł się niespodzianie zamatowanym.

ROZDZIAŁ XIII.

Imię Very Cassilis stawało się coraz rozgłośniejszem w stolicy. Przyczyniały się do tego, zarówno ujemne jak dodatnie warunki, — bo jeżeli z jednej strony gra jej mistrzowska i pełna natchnienia entuzjazmowała publiczność, z drugiej zręczny a zapobiegliwy dyrektor Colosseum, uprzedzając potwarcze plotki rozsiewane przez margrabiego de Frontignac, czynił wszystko co było w jego mocy, aby podnosząc sławę „gwiazdy“ swego teatru, kasę tego ostatniego utrzymać w oblężeniu. Ztąd też użył wszelkich możliwych środków, by rozpowszechnić wieść o odbywających się ciągle próbach z najnowszego utworu słynnego krytyka i poety, Augustyna St. Mar, a podnosząc szczegół, iż rola miss Cassilis nader tam jest trudną, zapowiadał pierwsze przedstawienie arcydzieła na 7 stycznia.

Na parę dni przed oznaczoną datą, widniały już wszędzie afisze, bijące w oczy tytułem: „*Melrose.*“ Hrabiego Melrose miał przedstawiać mr. Albert Rivingham, — małżonkę jego, hrabinę Izabellę, miss Vera Cassilis. Dwa te nazwiska powinny były salę napełnić.

— Czy wiesz mój drogi, musieli zamknąć kasę teatru, ani jednego już bowiem nie ma biletu, — zauważył Drummond spotykając Jacka'a Greville'a w Pall-Mall. — Ci, co się wcześniej nie postarali o miejsce, muszą smakiem obyć się tylko. Prasa przyśle, rzecz prosta, wszystkich swych przedstawicieli, szkoda jednak iż najdzielniejsze wpośród nas pióro, musi zamilnąć tym razem.

— Jakto? Dla czego? Ach, rozumiem nareszcie! Prawda, — St. Mar nie może przecież własnego krytykować dramatu.

— A przynajmniej nie zechce. Sądzę go wyższym nad podobne małostki; pozostawi też zapewne innym swobodę podniesienia go pod niebiosy, lub zdruzgotania sławy zbyt szybko może nabytej. Surowy względem drugich, nie ulęknie się tej samej broni względem siebie. Zresztą zbyt jest dumnym i slachetnym, aby się uciekać do wybiegów niegodnych jego uczciwości, ani taktu.

— Co mówisz? — zawołał Jack Greville z niekłamanem zdumieniem. — Mieliżby autorzy poniżać się do pisania krytyk o własnych swych pracach? Takie bezczelne otaczanie się samochwalczem kadzidłem, byłoby nietylko dawaniem sobie patentu na wielkość, lecz zarazem wprowadzeniem w błąd publiczności.

Szeroko rozwarte oczy Drummonda zdradzały jawne zdziwienie nad naiwnością towarzysza.

— A jednak, znalazłszy do tego stosowną sposobność, niektórzy z nich nie odmawiają sobie takiej małej satysfakcji. Tak sądzę przynajmniej, — odparł z wahaniem.

— Przekonywam się tylko, że życie ciągłą jest nauką, westchnął Greville z goryczą. — Fakt ten wszakże, każe mi tem więcej lubić i szanować St. Mar'a. Patrz, czy to nie on nadchodzi właśnie? Tak, on z pewnością, razem z Rivinghamem.

Znany aktor i słynny krytyk zbliżali się w rzeczy samej, ręka w rękę, jak przyjaciele których równość zdań nie rozdziela bynajmniej.

— Zkąd? Dokąd? — zawołał Drummond zastępując im drogę i przybierając groźną postawę.

Dźwięczny głos St. Mara objaśnił natychmiast:

— Z mego mieszkania do Trevanionów... na obiad.

— Ha, ha, ha! Krótko a zwięźle — zaśmiał się Greville. — Cóż, panie Hawksley, czy znów dziś nowe odbywały sie próby.

— O, nie; ślicznie dziękuję Już ich mamy dosyć, nieprawdaż Auguście?

Ty, mon cher, i Vera Cassilis najlepiej możecie to ocenić. Zaczynam doprawdy żałować, że nie spaliłem całej sztuki przed oddaniem jej nieznośnemu Hawkowi.

— Pomimo tego jednak wszak będziesz dziś w teatrze, St. Marze? — pytał Drummond. — Publiczność zechce z pewnością wywołać autora ja pierwszy dam hasło do tego.

— A niechże cię Bóg broni! — zawołał młody człowiek z miną komicznego przerażenia. — Pamiętaj, Drummie, gdybyś się miał dopuścić tak czarnej zdrady, wygarbuję ci poprostu skórę przy pierwszem naszem sam na sam spotkaniu.

— Upadam do nóg za miłą obietnicę. Ale, ale, czy byłeś wczoraj wieczorem u Aylmera na Haymarket?

— Nie. Skąd to pytanie?

— Tak sobie, bez żadnej szczególnej myśli. Wpadłem tam na chwilę i zastałem między innymi przy zielonym stoliku młodego Greya z tym Francuzem, bez którego Clealand w ostatnich czasach żyć nie może... jakże on się nazywa? de Frontignac, jeżeli się nie mylę; grali grubo bardzo, a margrabia znaczne zgarniał sumy.

— Czy i ty, Drummie, dałeś się wciągnąć do partji?

— Ja? Co za myśl, mój drogi; niewolno mi rzucać na kartę tak wiele.

— I ja tak sądzę — odparł St. Mar sucho. — Nie radziłbym zresztą nikomu walczyć na tem polu z panem margrabią; może bowiem zostać nietylko pobitym, lecz zrujnowanym od razu.

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się Greville. — Augustyn mówi widocznie z własnego doświadczenia, inaczej bowiem nie apostołowałby przeciwko grze z takim zapałem.

— Mylisz się — przerwał St. Mar spokojnie. — Wiadomości moje w dziedzinie sztuczek szulerskich przechodzą zręczność margrabiego, nietylko więc grałbym z nim bez obawy, ale nawet własną pobiłbym go bronią.

— Chcesz widzę powiedzieć — zawołał Jack z oburzeniem — że jest prostym...

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Egzaminowany maszynista do parowych maszyn, Franciszek Spilman z 6-letnią praktyką może wykazać się chlubnymi świadectwami — poszukuje posady rocznej tu w Galicji lub w innem państwie do parowego młyna, gorzelni, browaru etc.

Kto potrzebuje dla małych dzieci na wsi nauczycieli przez wakacje, raczy się zgłosić do Internatu św. Jozafata przy ulicy Garncarskiej pod L. 18 we Lwowie najdalej do 15 Lipca.

Rządzca ekonomiczny w sile wieku w zawodzie gospodarczym należycie teoretycznie i praktycznie obznajomiony z bardzo chlubnymi świadectwami nawet z większych dóbr, ze względów familijnych życzy sobie zmienić dotychczasową posadę. Na żądanie gotów jest złożyć odpowiednią kaucję. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje pod adresą W. Z. poste rest. Bóbrka.

Gorzelnik w sile wieku, kawaler posiadający chlubne świadectwa i mogący się odwołać na znających go WWnych właścicieli gorzelń — poszukuje posady rocznej lub na perjod ruchu gorzelni. Łaskawe oferty przyjmuje administracja pod lit. E. F. K.

Kto nie jest dumny ze swej wiedzy i chciałby chociaż małą cząsteczkę udzielić drugiemu, niechaj łaskaw będzie korespondować z panienką 18 letnią, dla której ćwiczenie języka polskiego i niemieckiego jest potrzebnem. Dozgonna wdzięczność w zamian. Listy nadsyłać proszę A. M. Ottynia poste restante.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)